SOBOTA
Nr 104 6 IX 1980 Cena 1,50 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

PO RAZ PIERWSZY W POLSCE

str. 5

Oleg Doroszczienko – blondyn, drugi od lewej – mistrz świata w klasie modeli FZD walki powietrznej, reprezentant Związku Radzieckiego, w otoczeniu przedstawicieli ekipy Stanów Zjednoczonych.

Tuż przed każdą walką następuje obowiązkowe sprawdzenie wytrzymałości linek sterowniczych, także utrzymujących model na uwięzi. Jest to konieczne, choćby ze względu na bezpieczeństwo. Linki te, mające czasem trudną do zauważenia wadę, nie wytrzymują przeciążeń występujących w locie modelu i wtedy następuje ich zerwanie. Tak też było na tych mistrzostwach. Dwa razy nastąpiło zerwanie się modeli, które – już wolne – przeleciały znaczną odległość i rąbnęły w ziemię, na szczęście obok widzów.

Gdy Oleg Doroszczienko tuż przed startem do ostatniego finałowego, a więc decydującego boju poddał model kontroli wytrzymałości linek, w trakcie naciągania dynamometrem nastąpiło nagłe ich zerwanie. Wśród sędziów technicznych nastąpiła konsternacja. Myślano, że zawodnik wystąpi z pretensją o przesadzone naciągnięcie linek. Tymczasem... serdecznie im za to podziękował i szybko wymienił na nowe. I wygrał! W trudnej walce z Holendrem dokonał aż pięciu cięć taśmy, co wraz z punktami za lot przyniosło mu tytuł mistrza świata. Wtedy komisji technicznej podziękował jeszcze raz...

Fot. **Z. Bisanz**

Myśmy już wpłacili

Nasz Szczep działający przy Szkole Podstawowej Nr 4 w Tarnowie wpłacił na konto „Daru Młodzieży" kwotę 580 zł. Pieniądze te zostały uzyskane ze sprzedaży złomu, makulatury i szmat. Akcja trwa nadal. O następnych wpłatach zawiadomimy Redakcję.

Michał Kolbusz
Komendant Szczepu

Dochód ze sprzedaży książek na „Dar Młodzieży"

Drużyna Harcerska im. T. Kościuszki przy Szkole Podst. w Pławnie przekazała na konto Komitetu Budowy „Daru Młodzieży" kwotę zł 360 słownie: trzysta sześćdziesiąt zł uzyskanych ze sprzedaży książek ofiarowanych na ten cel przez młodzież. W ten sposób chcemy poprzeć piękną ideę budowy jednostki, na której będzie się szkolić polska młodzież.

Rada Drużyny:
Balbina Baran
Joanna Bartnik

Wpłatę w/w kwoty potwierdzam: Dyrektor Szkoły
Dominika Nowak

HARCERZE PRZYJAŹNIĄ SIĘ Z JUNAKAMI Z OHP

Tego lata pogoda sprawiła wiele niespodzianek. Jednak kapryśna aura nie przeszkadzała nam w pracy i zabawie. Przebywaliśmy w Gaju nad jeziorem Dębno na Toruńskiej Akcji Kształcenia Instruktorów. Mimo wielu zajęć związanych ze szkoleniem znajdowaliśmy czas i dla siebie. Swoje zainteresowania rozwijaliśmy w Harcerskich Klubach Specjalnościowych. Jedną z obozowych atrakcji były 3-dniowe biwaki organizowane przez każdą drużynę. Taki biwak dla każdego z nas był wielkim sprawdzianem i jednocześnie niezapomnianą przygodą. Zdobytych wiadomości i doświadczeń nie zatrzymujemy tylko dla siebie. Podzieliliśmy się nimi z junakami OHP budującymi linię tramwajową w Toruniu, którzy odwiedzili nasz obóz. Przed odjazdem naszych gości odbyło się pożegnalne ognisko połączone z pieczeniem kiełbasek. **(bs)**

Harcerze z „Kosmogaju"

Sprawy najważniejsze

NACZYNIA POŁĄCZONE

Jedną z przyczyn napięcia społecznego, które w postaci strajków i ostrej krytyki na zebraniach ujawniło się w naszym kraju w lipcu i sierpniu br. był szybko rosnący wzrost kosztów utrzymania, powodujący obniżanie się realnych dochodów większości społeczeństwa. W ostatnich dniach rząd podjął szereg kroków, które powinny przynieść poprawę sytuacji w tej dziedzinie.

Komisje rządowe, które prowadziły rozmowy z komitetami strajkującymi w Gdańsku i Szczecinie, zapowiedziały – przygotowywaną przez rząd – stopniową podwyżkę płac obejmującą wszystkie grupy zawodowe. Będzie ona zróżnicowana w zależności od wysokości dotychczasowych zarobków, aby przede wszystkim wyrównać skutki wzrostu kosztów utrzymania najniżej i średnio zarabiającym. Nie może ona jednak wynosić 2 tys. zł dla każdego pracującego. Oznaczałoby to bowiem wzrost płac w skali rocznej o 240 mld zł, a planowany na rok bieżący wzrost zaopatrzenia sklepów w towary łącznie ze wzrostem wielkości usług – o ile go w pełni uzyskamy – osiągnie wartość tylko 56 mld zł.

CIĄG DALSZY NA STR. 2

Tu Echosonda... Tu Echosonda... Tu Echosonda...

JAKA BYŁAŚ PIERWSZA KLASO?

Wielu naszych czytelników zaczyna w tym roku naukę w nowej średniej szkole. Byli ósmoklasiści czują się jak przed wielką podróżą. Co ich czeka? Czy dadzą sobie radę? A może ubiegłoroczni pierwszoklasiści podzielą się swoimi doświadczeniami z młodszymi kolegami?

Zapraszamy do udziału w naszej echosondzie wszystkich, którzy mają już za sobą pierwszą klasę szkoły ponadpodstawowej. Hasłem echosondy jest pytanie: **Jaka byłaś pierwsza klaso?** Napiszcie, z czym mieliście najwięcej problemów i kłopotów w pierwszej klasie? Jak sobie z nimi poradziliście?

Czekamy na listy. Najciekawsze wypowiedzi zostaną opublikowane, a ich autorzy otrzymają znaczki „ŚM". Listy adresujcie: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa. Na kopercie dopiszcie „Echosonda".

Rzymska wioska odkopana przez uczniów

HISZPANIA (PAP). Grupa uczniów szkoły średniej w kastylijskiej prowincji Soria, odkryła ruiny rzymskiej wioski z III w. naszej ery. Odkrycia dokonano podczas ćwiczeń w terenie, które realizowano pod kierunkiem nauczyciela historii sztuki.

Uczniowie dokopali się do jakiejś konstrukcji, która po odsłonięciu okazała się murem budynku mieszkalnego. Znaleziono także narzędzia budowlane oraz ceramikę sprzed prawie 2 tys. lat. Archeolodzy określili to odkrycie jako bardzo ważne. **(ak)**

WIŚLANE LEGENDY PRZY OGNISKU

WŁOCŁAWEK (INF. WŁ.). 42 legendy mówiące o historii ziem nadwiślańskich i życiu ludzi mieszkających nad rzeką oraz 25 pieśni ludowych sławiących uroki Wisły zebrali harcerze Włocławskiej Chorągwi ZHP podczas wizyt w wielu wsiach regionu Kujaw i ziemi dobrzyńskiej. Realizując program Harcerskiej Służby Wiśle, uczniowie z włocławskich szkół wytyczyli kilka ciekawych szlaków turystycznych, wiodących wzdłuż brzegów królowej polskich rzek. Harcerze pomagają także ekipom budowlanym wznoszącym stopień wodny i hydroelektrownię w pobliżu Ciechocinka. **(kż)**

Pocztówka z Algierii

Przesyłam pozdrowienia z Algierii, gdzie spędzałam tegoroczne wakacje. Mieszkam w Algierze, ale „nosi" mnie po całym kraju, gdzie się da. Tę karteczkę nabyłam w Oranie, 2-gim co do wielkości mieście Algierii. Niedawno wróciłam z największej podróży życia, z Sahary... Z Algieru przejechałam przez Atlas Jellski, Płaskowyż, Atlas Saharyjski, do Ghardai, oazy mozabickiej, potem znalazłam się w Ouargli najbardziej wysuniętej na południe, nagrzałam się tak na zimę, że chyba nie będę nosić futerka! Przysyłam słońce...

Kasia Moskal

W jednych rejonach świata deszcze i powodzie, w USA długotrwała susza. Upały i brak opadów przyniosły tu rolnictwu poważne straty. Spękana ziemia w Bracketville (Teksas) dawno nie widziała kropli wody. Jak głębokie są szczeliny w wyschniętej glebie – świadczy wsunięta w nią aż po łokieć ręka farmera

Fot. **CAF**

Sprawy najważniejsze

NACZYNIA POŁĄCZONE

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Gdyby więc dopuścić do tak dużego przypływu dodatkowych pieniędzy do obiegu, nawet przy zapewnieniu kontroli cen przez państwo, spowodowałoby to ich wzrost w drodze do spekulacji. Poszukiwane przez nabywców towary byłyby wykupywane przez spekulantów i sprzedawane przez nich znacznie drożej na ,,czarnym rynku''. O tym nie trzeba chyba nikogo przekonywać, bo i do tej pory spotykaliśmy się z takimi przykładami dość często. W gospodarce państwowej bowiem ilość pieniędzy w obiegu oraz ilość oferowanych towarów i usług są jak naczynia połączone. Dążą do wyrównania poziomu. Jeśli wzrasta ilość pieniędzy, a towarów nie przybywa, to mogą one równać do sumy środków płatniczych tylko przez wzrost cen. Jest to żelazne prawo ekonomiczne.

Spośród 11 mln pracujących w naszym kraju w lipcu i w sierpniu podwyżki – w wysokości średnio o 8 proc. – otrzymało już 3 mln pracowników. Choć nie jest to wiele, wraz z zapowiedzianymi dla pozostałych 8 mln, wymagają one od państwa różnych wysiłków, operacji gospodarczych i decyzji. Niektóre już zostały podjęte. Postanowiono zwiększyć tegoroczne zakupy za granicą mięsa i niektórych innych artykułów spożywczych oraz znacznie ograniczyć nasz eksport środków żywności. Środki na ten cel – była o tym mowa na IV Plenum KC PZPR – będą musiały być wygospodarowane m. in. w wyniku dalszego ograniczenia – również bardzo potrzebnych krajowi – inwestycji.

Nie tylko jednak do tego ograniczają się działania rządu mające na celu ochronę naszych warunków bytowych. Przygotowywane są decyzje mające na celu zahamowanie wzrostu cen. Opracowuje się listę towarów i usług, które szczególnie rzutują na koszty utrzymania. Obejmuje ona ok. 55 proc. wszystkich sprzedawanych towarów, a w wypadku artykułów spożywczych aż 80 proc. Zmiana cen tych towarów będzie mogła następować tylko decyzją Prezydium Rządu i Państwowej Komisji Cen w uzgodnieniu ze związkami zawodowymi. Prywatni sprzedawcy i ajenci sprzedający towary po wyższych cenach pozbawiani będą licencji. Również ceny nowości nie będą mogły być ustalane samowolnie przez zakłady pracy.

W dyskusjach w ciągu ostatnich tygodni robotnicy domagali się, aby wzrost kosztów utrzymania znajdował stałą rekompensatę w podnoszeniu zarobków. Rząd uznał ten postulat za słuszny. I w tym kierunku podjęto ważną decyzję, postanowiono prowadzić analizę kosztów utrzymania przez kilka niezależnych ośrodków – państwo, związki zawodowe, placówki naukowe. Ze strony państwa takie badania będzie prowadził Główny Urząd Statystyczny. Uniknie się w ten sposób rozbieżności w ocenach między odczuciami społeczeństwa a oficjalnymi komunikatami. Podejmuje się więc konsekwentnie różne działania zmierzające do złagodzenia trudności odczuwanych przez społeczeństwo.

Jakie jednak skutki na dłuższą metę przyniosą te i następne decyzje, zależy w tej chwili przede wszystkim od pracy wszystkich, na każdym stanowisku. Dzielić się możemy tylko tym, co mamy, co wytworzymy. Tu też działa zasada naczyń połączonych. (jm)

Skarby – temat odwiecznie nurtujący człowieka, obrosły przez stulecia setkami różnych legend i baśni. Podobnie jak i w innych krajach, ma on również i w Polsce swoją ciekawą historię. Pasjonującą tym bardziej, że nie wszystko, co dotyczy ,,zaklętych i cudownych skarbów'' uznać możemy jedynie za fantazję i zmyślenie!

Czy skarby istniały naprawdę? Czy istnieli ludzie, którzy ich poszukiwali? Otóż tak! Choć wydaje się to niewiarygodne, potwierdzić trzeba z całą stanowczością. To prawda, zachowała się do dnia dzisiejszego (na szczęście!) wystarczająca ilość dowodów przekonywających o ich istnieniu.

Ten znak oznacza niebezpieczeństwo

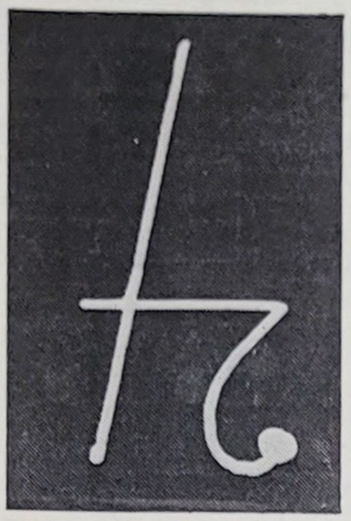

Znak pochodzący ze spisku Chróścińskiego

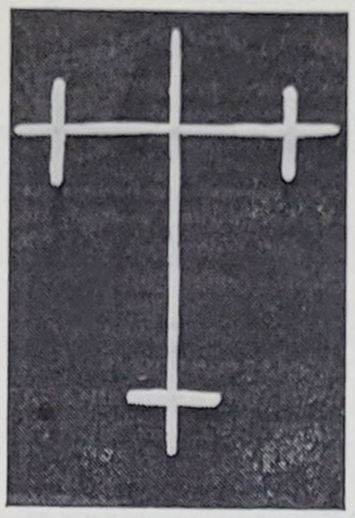

Zagadkowy znak wyryty w pobliżu jaskini poszukiwaczy skarbów w Dolinie Kościeńskiej

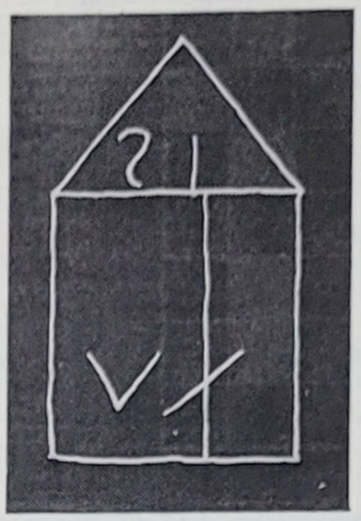

Zaklęte skarby

Jak wbrew złym mocom cudowny skarb odnaleźć?

Z tymi znakami pozostawionymi przez poszukiwaczy skarbów zetknąć się można i dziś wędrując turystycznymi szlakami. Jeżeli ma się bystry wzrok, na skalnych zboczach Tatr, Pienin czy Sudetów wypatrzyć można w słoneczny dzień owe tajemnicze krzyże, półksiężyce, litery i daty, ongiś z takim mozołem kute w kamieniu, świadczące o tym, że właśnie w tymże miejscu przed dwustu bądź trzystu laty myszkował w okolicy nieznany poszukiwacz skarbów.

Myliłby się jednak ten, kto uważałby, iż czytanie w tej kamiennej księdze rytów i zaklęć należy do rzeczy łatwych. Trzeba wiedzieć czego szukać, umieć odgadnąć znak gwiazdy, łuku czy kraty. Ba! Odgadnąć... Szczerze mówiąc, współczesny turysta, jeżeli nawet będzie miał szczęście i uda mu się odnaleźć pojedynczy znak lub całą ich grupę, niewielkie ma szanse na rozwikłanie zagadki. Na próżno będzie łamał sobie głowę i snuł fantastyczne domysły. Na próżno... nie wie bowiem o tym, że ma do czynienia ze skomplikowanym systemem kodowym ukrywającym w sposób przemyślny drogę do skarbu. Skalne znaki i symbole nie wyjawią mu tajemnicy.

Nawet dla XVII czy XVIII – wiecznych poszukiwaczy skarbów szyfry te były nie do odczytania, jeżeli nie posiadali tzw. SPISKU. Co to jest spisek? Znakomity badacz i znawca tego przedmiotu, Stanisław Eliasz Radzikowski, wyjaśnił, że słowo to oznacza – rzecz spisaną. SPISEK więc, to nic innego jak rękopiśmienny opis dróg wiodących po górach do skarbów, to dokument wyjaśniający i którędy iść, i jak się wyekwipować, wreszcie gdzie i w jaki sposób szukać, by wejść w posiadanie złożonych w górach skarbów. Spiski dzisiaj stanowią wyjątkową rzadkość. Niewiele bibliotek w Polsce może poszczycić się ich posiadaniem, w niewielu też rękach prywatnych znajdują się tego rodzaju manuskrypty. Czas bezlitośnie przetrzebił owe rękopisy. Ich treść wykazuje, jak bardzo były cenione przez tych, którzy pędzili życie ogarnięci gorączką złota, opanowani przez marzenia o bajecznych fortunach i bogactwie. Spiski tę nadzieję potęgowały. Bo nie tylko zawierały plany dróg wiodących do skarbca, nie tylko uczyły stosownych form postępowania, magicznych zaklęć i czynności, ale także rozpalały wyobraźnię niesamowitymi obietnicami:

,,... idź do góry i kiedy przyjdziesz na szczyt, wtedy przestąpisz czarny kamień, znajdziesz tu cztery części złota i piątą srebra. Można tu w jednej godzinie wziąć więcej, niż 20 łutów złota...'' – zapewniał Marcin Prause z Triestu, notując swoje uwagi w dokumencie dotyczącym śląskiej ,,Sobotniej Góry''.

W innym spisku czytamy o miejscu w Tatrach, gdzie: *,,... na spodzie znajdziesz hojność bardzo bogatego spłuku: w czarnym kolorze zostaje, między nimi znajdują się rubiny przedniego gatunku, wielkości jako bukowy owoc albo jako groch''.*

Jeszcze inny autor spisku, wiodąc poszukiwacza w stronę leżącego również w Tatrach Żabiego Jeziorka, obiecywał:

,,... ujrzysz tam jedną dziurę jako na dwa łokcie od ziemi, do której najciężej wniść. Taki tam znajdziesz kamień złoty jako winna beczka, brunatny jako szkarłat. Po tym idź, postąp pod wodę, co wpada do zumpla albo Żabiego Jeziorka, skrzesz sobie ognia, potym siekierką uderz, gdzie będzie dudnieć, otwórz, albowiem bardzo mocno i dobrze zaprawiona dziura. Wleź tam, po prawej ręce znajdziesz gang złoty, jako piwna beczka nakrapiana drogiemi kamieniami, które rzeczy w jednym uniesieniu stoją za 400 000. Nabierz sobie co ci się podoba, jest tam słup złoty jako i Mnich... a pośrodku ciągną się promienie drogie złote na wszystkie strony.''

Nic więc dziwnego, że spiski tak bardzo podniecały wyobraźnię poszukiwaczy skarbów, mamiły wizją wprost bajecznych bogactw. Jeżeli jedna tylko górska wyprawa przynieść mogła 400 000 czerwonych złotych!!!

Droga do skarbu

Jak już powiedzieliśmy, droga do skarbów była tajemna i stała otworem jedynie dla tych wybrańców, którym udało się zdobyć spisek. On był kluczem do skarbca, nadzieją i motorem działania. Kto go posiadał, mógł ruszyć w góry.

Podejmując tak skomplikowaną wyprawę, trzeba było się do niej jednak starannie przygotować. W pierwszym rzędzie należało więc zabrać ze sobą spory zapas żywności. W wieku XVII i XVIII ani w Tatrach ani w Pieninach nie było górskich schronisk. Wyjątek stanowiła karkonoska buda pod Śnieżką, będąca w owym czasie jedynym europejskim górskim schroniskiem. Trzeba więc było wziąć ze sobą prowiant na długie dni. Wprawdzie po dolinach stały liczne szałasy pasterskie, ale poszukiwacze woleli się do nich nie zbliżać.

Na jedzeniu nie kończyły się zasoby plecaka czy tobołka dźwiganego przez poszukiwacza. Udając się w góry musiał on także wyposażyć się w linę. Był to oczywiście gruby sznur służący do wspinaczki i spuszczania się w mroczną głąb jaskiń kryjących czyste złoto. Sznur długości kilkudziesięciu metrów poszukiwacz jeszcze przed wyjściem nasycał wężowym sadłem i szczupakową żółcią. Dzięki temu konopny sznur nie namakał ani wodą deszczową, ani wilgocią skał, na których przychodziło mu leżeć po kilka czy nawet kilkanaście godzin.

Obok liny poszukiwacz skarbów musiał mieć w swoim tobołku dwie lub trzy przynajmniej ,,szpilki stalowe, dobrze hartowane i młotek do tych rzeczy służący''. Uzupełnieniem ekwipunku były ,,żelaza do kolan'', a więc dzisiejsze raki używane przez współczesnych taterników oraz laska zakończona żelaznym, okutym końcem z jednej, a ostrym rogiem kozicy z drugiej strony.

Do orientacji w górskim terenie służyły amatorowi skarbów dwie rzeczy – kompas, czyli ówczesny ,,magnes'' oraz ,,perspektywa'', czyli luneta. Zwłaszcza ,,magnes'' stawał się niezbędny w owych ,,lochach ziemnych i jaskiniach'', w które poszukiwacz raz za razem się zanurzał, bo tylko przy jego pomocy mógł on określić kierunek wschodu i zachodu i odnaleźć drogę do wyjścia z błędnej jaskini.

Tak doskonale wyposażony poszukiwacz mógłby właściwie i dziś wędrować po górach. Dziś niewątpliwie tak, lecz trzy wieki temu – nie! Przypomnijmy bowiem, iż w XVII stuleciu, zwłaszcza w górach, aż się roiło od strzyg, czarownic i diabłów. Potwory te czyhały w każdej dziurze, wyglądały zza każdego załomu skalnego. Brrr... aż strach bierze! Nic zatem dziwnego, że zabobonni poszukiwacze jak tylko mogli, starali się przed tymi piekielnymi mocami zabezpieczyć. W tym celu zabierali oni na wyprawę w góry mnóstwo ,,różnych świątobliwości''. Była wśród nich świeca gromniczna, palma, święcona woda, węgle i kreda, dzwonek loretański, a także nóż, którym nikt nigdy jeszcze chleba nie kroił. Wszystkie te dewocjonalia były potrzebne poszukiwaczowi do odpędzenia złych mocy. Lecz wchodząc w posiadanie tych przedmiotów, nierzadko ryzykował głową. Wydaje się to nieprawdopodobne, ale tak bywało. Warto tu przypomnieć, że wszystko to działo się w czasach, gdy niemal na co dzień w całej Europie odbywały się liczne rozprawy sądowe przeciwko czarownikom i czarownicom, że lada oskarżenie i lada donos wystarczały, aby skazać niewinnego człowieka na okrutną, męczeńską śmierć na stosie.

Ale porzućmy czarne myśli, uwolnijmy się od nich, tak jak uwalniał się każdy prawdziwy, dawny poszukiwacz. Przed nami bowiem góry kamienne i ogromne – wielka przygoda. Możemy już ruszyć szlakami opisywanymi w spisku, być może uda nam się dotrzeć w to jedno upragnione miejsce i... znaleźć skarb.

ANDRZEJ ŻAK

OPRAC. NA PODST. MATER.: Jacek Kolbuszewski ,,Skarby Króla Gregoriusa''; S. Eliasz-Radzikowski ,,Skarby zaklęte w Tatrach''.

● *Na Wybrzeżu Gdańskim i w Szczecinie życie wróciło do normy*

● *V Plenum KC PZPR zaaprobowało porozumienia komisji rządowych z komitetami strajkowymi*

DLA DOBRA POLSKI, DLA NASZEGO DOBRA

Z ogromną ulgą słuchaliśmy wszyscy w sobotę, 30 sierpnia, komunikatów w radiu i telewizji o podpisaniu w Szczecinie i parafowaniu w Gdańsku porozumienia, oznaczającego zakończenie strajku i początek normalizacji życia. Wiadomość, że Komitet Centralny PZPR na V plenarnym posiedzeniu wyraził poparcie dla wyników rozmów prowadzonych przez komisje rządowe i międzyzakładowe komitety strajkowe w obu głównych ośrodkach Wybrzeża, umocniła ten nastrój. I wreszcie w niedzielę oglądaliśmy w telewizji pełną transmisję z podpisania – w uroczystej, pełnej powagi, ale i optymizmu atmosferze – porozumień w Gdańsku i w Szczecinie. Oświadczenia i przemówienia mające charakter deklaracji obu stron, hymny narodowe, dziesiątki kamer filmowych i telewizyjnych. Szczegóły są znane, nie ma co ich powtarzać.

Ulga – to uczucie, które w ocenie tych wydarzeń dominuje dziś. Ulga, że konflikt społeczny, który przybrał tak dramatyczne rozmiary i mógł – gdyby którejś ze stron zabrakło rozwagi i cierpliwości – doprowadzić do tragicznych skutków, zmierza do rozwiązania, że normalizuje się sytuacja na Wybrzeżu i w całym kraju. Tym uczuciom ulgi towarzyszy optymizm. Jesteśmy – jako Polacy, jako naród, i społeczeństwo, i jego władze – bogatsi o jedno bardzo ważne, historyczne – nie sądzę, abym przesadził w tym określeniu – doświadczenie.

Nawet najostrzejsze, najbardziej zaognione sytuacje społeczne można rozwiązywać w drodze rozmów, doszukiwania się u rozmówców racji drugiej strony, wspólnego poszukiwania kompromisu, dochodzenia do końcowego porozumienia. Zostało znalezione wyjście z kryzysu w drodze porozumienia z klasą robotniczą, uczyniono ważny krok na drodze do przywracania zaufania między robotnikami i całym społeczeństwem a kierownictwem kraju. Jest to osiągnięcie i doświadczenie wzbogacające praktykę naszej, socjalistycznej demokracji.

,,Udało nam się wspólnie dokonać bardzo ważnego dzieła – powiedział w Szczecinie wicepremier Barcikowski – mianowicie w toku długich rozmów, takich, w których mówiliśmy tu sobie sporo rzeczy, i bez osłonek, bez zamazywania spraw, doprowadziliśmy do powstania protokołu, który podpisaliśmy. Jest to rzecz nowa w praktyce Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.''

,,Przytoczono wobec nas – mówił w Gdańsku wicepremier Jagielski – ostre argumenty, my też argumentowaliśmy. Pokazywaliśmy, jaka jest sytuacja, jakie są możliwości, co można zrobić, do czego się można zobowiązać i co potem konsekwentnie realizować. Rozmawialiśmy tak, jak Polacy powinni z sobą rozmawiać, jak rozmawia Polak z Polakiem.''

W prasie zagranicznej przeważa opinia, że Polacy dali w tych trudnych dniach dowód ogromnej dojrzałości politycznej. Dojrzałości tej potrzeba nam nadal. Jest ona potrzebna, by konsekwentnie zrealizować ustalenia zawarte w porozumieniach i wnioski z dyskusji w zakładach, zgłaszane w czasie strajków i na zebraniach w całej Polsce. Potrzeba nam jej, by kontynuować i rozwijać zapoczątkowany tak dramatycznie nurt odnowy moralnej życia społecznego, by doskonalić funkcjonowanie w praktyce naszego socjalistycznego ustroju we wszystkich dziedzinach. Potrzeba nam jest jej wreszcie po to, by mądrze i lepiej niż dotychczas pracować na wszystkich szczeblach i stanowiskach, by przełamać trudności gospodarcze, by nadrobić zaległości.

JERZY MAJKA

GOREE — wyspa hańby

Minęło 12 lat od odkrycia Zielonego Przylądka przez Portugalczyka DINISA DIAZA. W roku 1456 ten sam, najdalej wysunięty na zachód zielony skrawek afrykańskiej ziemi ujrzał LUIGI CADANOSTO (Włoch w służbie portugalskiej), odkrywając położoną kilkanaście mil dalej na południe wyspę GOREE. Wyspa znajduje się w niewielkiej odległości od DAKARU – stolicy Senegalu. Z portem dakarskim ma ona stałe połączenie promowe. Prom odpływa kilkanaście razy dziennie z turystami, wczasowiczami i mieszkańcami wyspy z przystani przy BOULEVARD DE LA LIBERATION. I ja również z kolegami popłynąłem na Goree, na wyspę, której imię stało się tragicznym i wymownym symbolem w historii ludów Afryki Zachodniej. Wyspa ma około 900 m długości i 300 m szerokości. Dla pierwszych portugalskich osadników była miejscem bezpiecznym. Jednocześnie była dobrą bazą wypadową na kontynent. W 1588 r. wyspę zajęli Holendrzy; w 1617 roku zbudowali tu pierwsze stałe osiedle wraz z bazą przeładunkową schwytanych na kontynencie czarnych niewolników. Dzisiaj baza ta znana jest pod nazwą MAISON DES ESCLAVES – (Dom Niewolników). Prekursorami handlu niewolnikami byli na wyspie Portugalczycy, Holendrzy robili to już w sposób bardziej zorganizowany. Młodzi Murzyni, w tym kobiety, łapani byli na kontynencie najczęściej przez swoich czarnych braci z innych plemion, a następnie przewożeni na wyspę i sprzedawani holenderskim pośrednikom. Od tej chwili stawali się towarem. Tracili wszystko: dom, rodzinę i imiona. Już tu z pomocą swoich opraców mieli powoli zapominać o swoim człowieczeństwie. Stłoczeni w ciasnych kamiennych lochach, nad którymi wygodne i przestronne pokoje z tarasem zajmowali ich dozorcy, oczekiwali na swoją ostatnią podróż za Atlantyk, do nowego świata, w nową rzeczywistość. Po wybuchu epidemii w 1722 r. wyspa zmieniła właściciela. Przeszła ona w posiadanie Francuzów. I dla nich Goree była jednym z punktów handlowego trójkąta: Francja – Afryka Zachodnia – Ameryka, aż do czasów Rewolucji Francuskiej, kiedy to na podstawie „karty praw człowieka" oficjalnie został zniesiony handel niewolnikami. Ucichł szczęk żelaznych kajdan, w które zakuwano czarnych niewolników.

Dzisiaj miejsce to jest dla Afrykanów symbolem ich tragicznego losu. Swój hołd składali tu i składają najwybitniejsi przedstawiciele narodów Afryki, mężowie stanu, uczeni i artyści, a także czarni obywatele z innych kontynentów. Wielu z nich poszukuje tu swoich „korzeni". Jak podają źródła historyczne z wyspy wysłano za ocean i do Europy około 2 milionów czarnych niewolników na ogólną liczbę – 24 miliony z całej Afryki.

Zaglądaliśmy do lochów, do pojedynczych kamiennych cel i przestronnych pokoi białych nadzorców. Nieodparcie przychodziła refleksja: Jak do tego mogło dojść, że „człowiek człowiekowi zgotował taki los"? Nad kamienną bramą prowadzącą wprost ku bazaltowemu brzegowi oceanu widnieje niedbale wykonany, ale jakże w swej treści wymowny napis: „Tylko ci, co tu żyli mogli pojąć, jaka jest prawdziwa cena wolności". Nie trzeba zbyt wielkiej wyobraźni, aby zrozumieć to, co działo się na tej wyspie w mrocznych wiekach jej ponurej historii.

Po opuszczeniu muzeum otoczyła nas gromadka chłopców starających się przekrzyczeć jeden drugiego w nadziei, że zaangażujemy któregoś z nich jako przewodnika po wyspie. Nie umieli należycie sprzedać swych umiejętności, bo wygadali się przed czasem ze wszystkiego, co o wyspie wiedzieli. Kiedy wyciągnąłem z torby kamerę filmową, nasi niedoszli przewodnicy chórem opowiedzieli nam całą historię o kręceniu zdjęć do głośnego filmu „Działa Navarony". Oczywiście, że każdy z nas film oglądał, ale nikt nie przypuszczał, że znajduje się o kilkanaście minut drogi od miejsc, które posłużyły reżyserowi podczas realizacji tego obrazu. Skoro juz tu jesteśmy, no to trzeba tam pójść. Spytacie może, dlaczego to właśnie miejsce wybrano do filmu jako śródziemnomorską Navaronę?

Nie zważając na lejący się z nieba żar, w samo południe, postanowiliśmy to wyjaśnić na własny użytek. Otóż w okresie międzywojennym w południowej części wyspy, bardziej wyniosłej, ze stromo opadającymi w oceaniczne fale bazaltowymi ścianami, Francuzi zbudowali umocnienia i wydrążyli w skałach stanowiska ciężkich dział kalibru 240 mm. Broniły one dostępu do portu dakarskiego i miasta. Użyto je w czasie II-giej wojny światowej przez wojska podległe rządowi z Vichy (premier-marszałek PETAIN), przeciwko połączonym wojskom Wolnej Francji gen. de GAULLE'A i angielskim.

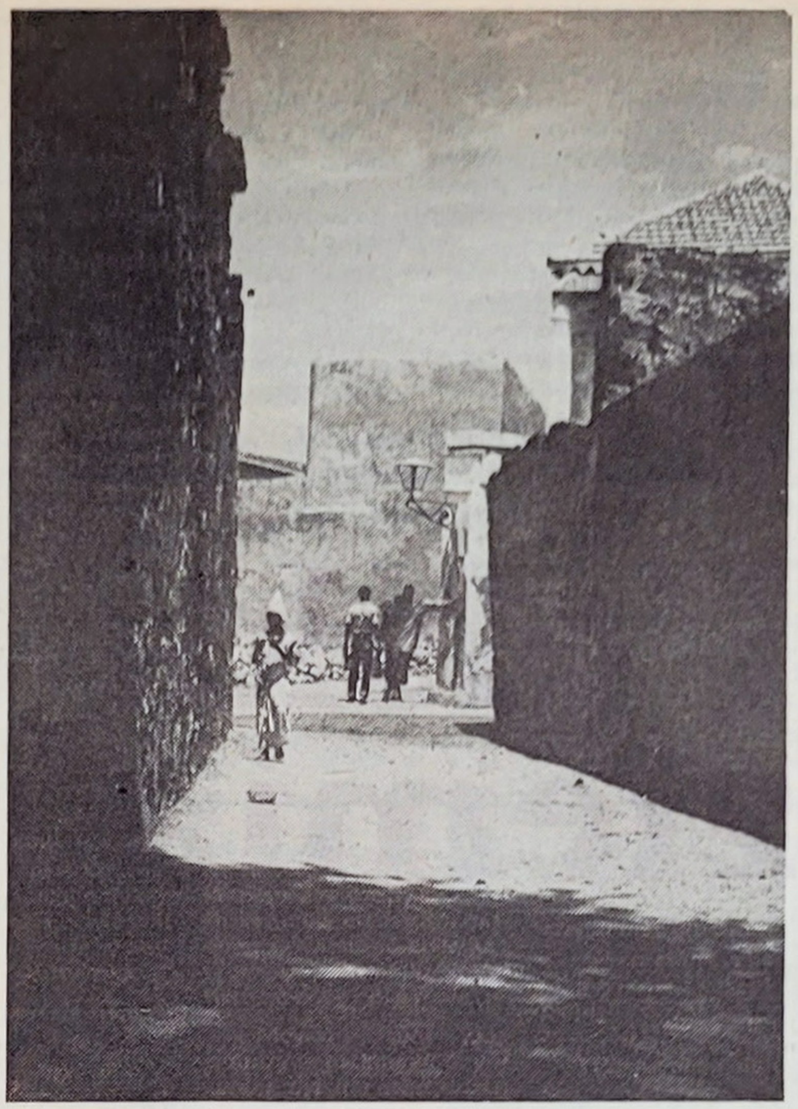

Goree – droga prowadząca do Domu Niewolników

Działo się to w ostatnich dniach września 1940 r. Dakar był wtedy stolicą Francuskiej Afryki Zachodniej. Wcześniejsze opanowanie Dakaru przez wojska gen. de Gaulle'a miało na celu uniemożliwienie zajęcia przez Niemców tej morskiej bazy wojennej. Próby desantu na Dakar nie powiodły się. Brytyjskie okręty transportujące wojska gen. de Gaulle'a – w tym i nasz m/s SOBIESKI – zostały ostrzelane przez pancernik RICHELIEU oraz baterię brzegową na wyspie Goree. Cała operacja zajęcia Dakaru, przeprowadzona pod kryptonimem „NENANCE" (Groźba), zakończyła się fiaskiem.

Od wydarzeń tamtych dni na zawsze umilkły działa na wyspie Goree. Jedynie po wojnie raz jeszcze posłużyły filmowcom w czasie realizacji wspomnianego już filmu „Działa Navarony". Te z nielicznych, które jeszcze pozostały, wyraźnie nadżarte są zębem czasu. Dzisiaj w opustoszałych po działach wnękach i fortecznych budowlach turyści i niedzielni wczasowicze znajdują w samo południe schronienie przed palącymi promieniami tropikalnego słońca. I my spoglądaliśmy z tych miejsc w siną dal oceanu, gdzie nie widać już eskadr wojennych, a jedynie z wolna przesuwające się olbrzymie tankowce i statki towarowe. Oczekując w kafejce, tuż obok przystani, na ostatni prom do Dakaru, „nasz Profesor" wyczytał w dzienniku „LE SOLEIL" wiadomość, że nieco zaniedbane zabytki na wyspie zachowane zostaną na pamiątkę nie chwały, lecz wielkiej hańby jej dawnych, białych właścicieli.

JÓZEF SOKOŁOWSKI
Fot. **autora**

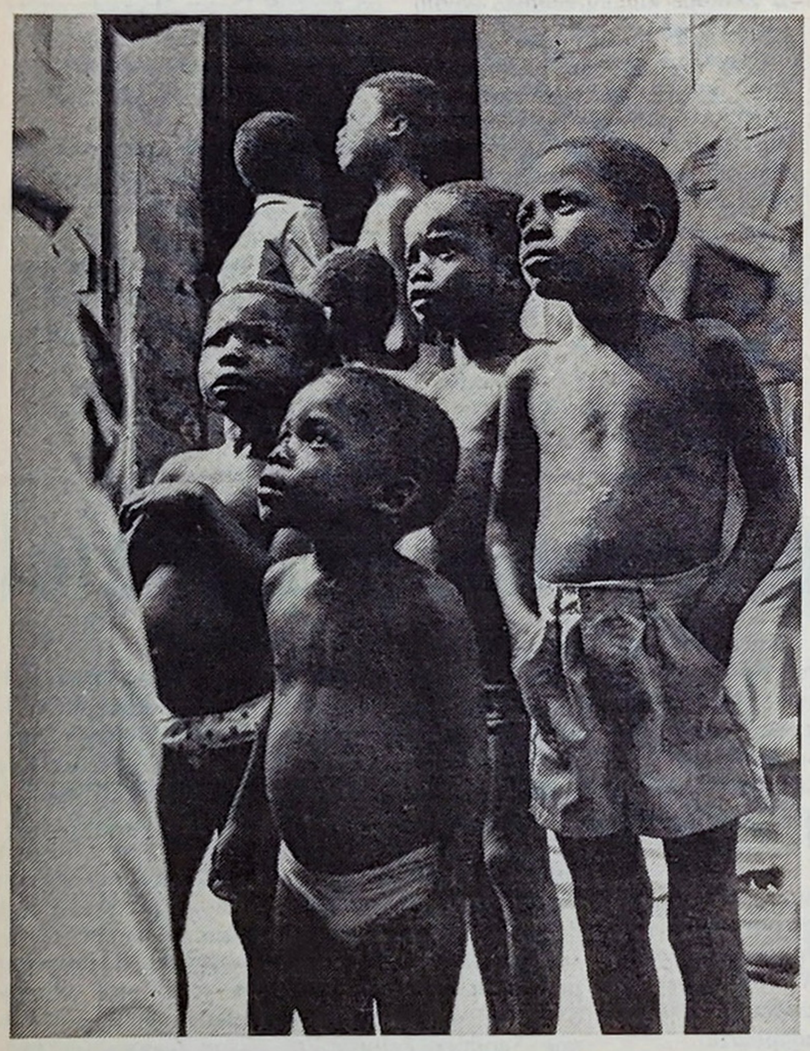

Goree – mali przewodnicy po wyspie

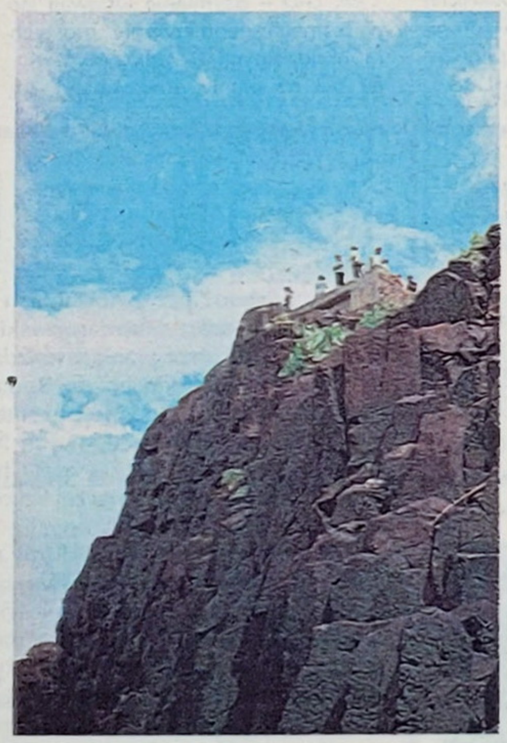

◀ *Goree – na tych bazaltowych skałach przed II wojną światową zbudowano potężne umocnienia*

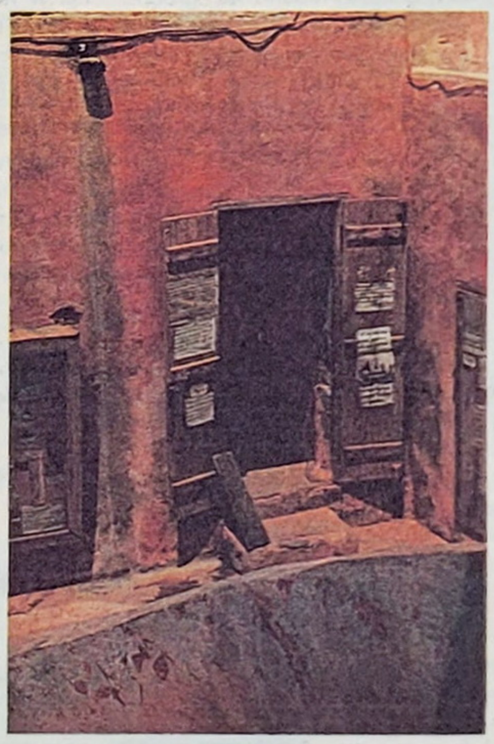

▶ *Goree – Dom Niewolników, jedno z pomieszczeń*

Jak to było

Budzik. Młody zegarmistrz z Nowej Anglii, Levi Hutchins, zbudował w 1787 roku potężny zegar ścienny, którego mechanizm połączył z zawieszonym także na ścianie – dzwonem. I taki był początek budzika.

Okulary. Znane były w Chinach już w X wieku, a w Europie pierwszy raz o nich wspomniał niejaki brat Giordano z Florencji. Początkowo okulary były przeznaczone tylko dla dalekowidzów, a z soczewkami sferycznymi wklęsłymi dla krótkowidzów pojawiły się dopiero w XV wieku. Okulary dwuogniskowe wynalazł w 1785 roku słynny uczony i mąż stanu Benjamin Franklin. Warto też wspomnieć, że teleskop wynalazł w 1608 roku Holender Hans Lippershey.

Szczoteczka do zębów. Jej wynalazca Anglik Williams Addis w 1790 roku znalazł się na skutek trudności finansowych w więzieniu. W owych czasach zęby czyszczono zwykłą szmatką, jak dziś buty. Addis znalazł któregoś dnia w zupie kurzą kość. Szpilką wywiercił w niej dziurki. Ubłagał też strażnika, aby przyniósł mu trochę włosia z końskiego ogona. Włosie powpychał do wywierconych otworków i krótko przyciął. Po wyjściu z miejsca odosobnienia swój wynalazek opatentował i zarobił na nim mnóstwo pieniędzy.

Lodówka. Ma bardzo długą historię. Pierwszy raz jej wynalazek został opatentowany w USA w roku 1834. Forma ulepszona uzyskała patent w 1899 roku także w USA. Jednak lodówka, którą znamy dzisiaj, zrodziła się w Szwecji, w roku 1926.

Długopis. Mylą się ci, którzy sądzą, że historia długopisu liczy dopiero kilkadziesiąt lat. W rękopisie z roku 1166 – jednym z 15 tysięcy foliałów erewańskiego Instytutu Starożytnych Rękopisów – znajduje się rysunek kopisty z długopisem w ręce. Jest to pałeczka bambusową z rurką wypełnioną substancją piszącą w środku. **(kż)**

REDAKCYJNA POCZTA

Oryginalne hobby

Mam 15 lat, jestem uczniem pierwszej klasy LO. Od kilku lat zbieram karykatury sportowe rysowane przez p. Edwarda Ałaszewskiego. Moim zdaniem są to wspaniałe rysunki, szczególnie wtedy, gdy ma się ich na tyle dużo, by je z sobą porównywać. Moje zbiory składają się z wycinków z gazet i kilku książek-albumów. Cóż z tego. Inni hobbiści, np. filateliści, mogą wymieniać zbiory z kolegami o tych samych zainteresowaniach. Niestety, ja jestem sam. Trudno mi jest nawet określić wielkość mojego zbioru nie porównując z żadną inną kolekcją. Może znajdzie się ktoś, kto zbiera to co ja. Wierzę, że jest ktoś taki, ponieważ wszystkie albumy i różnego rodzaju książki z karykaturami szybko znikają z antykwariatów w różnych miastach Polski.

Tomasz Berent
ul. Maciejowicka 2
65-311 Zielona Góra

Kto się interesuje nowoczesną techniką?

Interesuję się optoelektroniką, automatyką, elektroniką, a także fizyką jądrową i nowoczesną. Pasjonują mnie również schematy techniczne urządzeń radiooodbiorczych, telewizyjnych, logicznych i nadawczych. Chętnie nawiążę z każdym listowną dyskusję dotyczącą np. nowego urządzenia elektronicznego, które sam wymyślił i skonstruował. Mogę udzielić komuś rady na ten temat. Jeszcze jedno, bardzo byłbym wdzięczny koleżance czy koledze, który by przysłał do mnie schematy układów nadawczych lub prostych radiostacji. Piszcie więc, każdemu szybko odpiszę. Oto mój adres, pod którym możecie przesyłać swoje korespondencje:

Waldemar Solecki,
Turkienicza 28/38,
35-010 Rzeszów

Nasza przyjaźń nie rozpadnie się

W „RP" są zamieszczane listy o miłości, przyjaźni o sprawach młodych ludzi. Ja chciałam napisać o przyjaźni, która łączy mnie i Agatę. Mamy po 13 lat. Od pierwszej do piątej klasy byłyśmy uczennicami jednej szkoły, jednej klasy i siedziałyśmy razem w ławce. Jednak od szóstej klasy Agata zaczęła się uczyć gdzie indziej, gdyż rodzice dostali nowe mieszkanie i do naszej szkoły miała bardzo daleko. Teraz ja mieszkam w trzecim budynku od szkoły, do której razem chodziłyśmy, a ona prawie na drugim końcu miasta. Jednak i to nie rozdzieliło naszej przyjaźni. Dalej spędzamy razem wolny czas. Oglądamy widokówki, pocztówki, znaczki, które zbieramy. Pomagamy sobie w nauce. Wspólnie układamy listy do koleżanek w Związku Radzieckim, z którymi korespondujemy. Agata jest kochana, bardzo fajna, ma poczucie humoru, miłych rodziców i brata. Dzięki niej poznałam wiele koleżanek z jej szkoły. Teraz, po wakacjach, idziemy do 7 klasy. I mimo to, choć mamy dużo nauki, nasza przyjaźń się nie rozpada.

Małgośka D.
z Czechowic-Dziedzic

OD REDAKCJI: UWAGA! Wszystkich czytelników, którzy przysyłają do nas listy – anonimy podpisane tylko imieniem bądź pseudonimem informujemy, że ich korespondencje nie będą drukowane w „Redakcyjnej Poczcie". Nie znając adresu czytelnika, nie jesteśmy w stanie załatwić sprawy przedstawionej w liście. Zatem prosimy: podpisujcie się imieniem i nazwiskiem, podając przy tym adres. (bs)

Rozmawiamy
z MARKIEM GIERLACHEM DĄBKOWSKIM
mgr archeologii

Polska ziemia rodzi ... garnki

„ŚWIAT MŁODYCH" – „Wielu uwiodła i oczarowała. Niejeden stracił dla niej majątek, zaniedbał dom i rodzinę. Napisano o niej wiele artykułów i ksiąg, a nawet poematów. Byli tacy, co poświęcili jej całe życie i tacy, którzy dla niej lub za nią umierali. Jej urokowi ulegały również kobiety, bo to, co w niej najbardziej pociągało, to jej tajemniczość. Kiedy się narodziła? Nie bądźmy niedyskretni. I tak chyba nikt tego nigdy nie dojdzie, wystarczy, że powiem: dawno. Jednak nie to jest istotne, bo zachowała młodość i świeżość, a każde nowe pokolenie otaczało ją coraz szerszym gronem wielbicieli. Owa tajemnicza pani – to Archeologia."*)

– A czym jest według ciebie archeologia?

MAREK GIERLACH-DĄBKOWSKI – Na świecie archeologię uważa się za naukę historyczną, służebną historii – po prostu za jedną z jej metod. U nas sądzi się, że archeologia jest nauką absolutnie samodzielną, posługującą się odmiennymi metodami, zupełnie innym warsztatem pracy.

„ŚM" – Czy dlatego jesteśmy swojego rodzaju „mocarstwem archeologicznym" – mamy więcej archeologów i ich stanowisk, niż ZSRR i USA razem wzięte?

M. G-D – Wynika to stąd, że historyczne metody badania naszej przeszłości zawodzą, a źródła historyczne są jedyne i właściwie tym samym zamknięte. Nie możemy czekać z założonymi rękami na jakieś rewelacje z tej strony. Dzięki archeologii wiedza uzupełnia się nowymi zabytkami. Archeologia jest nauką żywą.

„ŚM" – Ale też jest bardziej uzależniona od dotacji.

M. G-D – No tak. I od tego, jak państwo traktuje swoją przeszłość. Poszukiwania na taką skalę jak u nas wynikają z jednej strony z ubóstwa źródeł pisanych, a z drugiej – ze świadomości potrzeby takich badań. Do tego potrzebny jest mecenat państwa. W końcu trzeba zdać sobie sprawę z tego, że nie jesteśmy wykopaliskowym sezamem Ali Baby, jak np. Egipt.

„ŚM" – Sama metoda badawcza jest, delikatnie mówiąc, konserwatywna, łopatka i szpachelka.

M. G-D – Ale i to może być atrakcyjne i romantyczne dla człowieka z wielkiego miasta. To łączy się z atrakcyjnością trybu życia, zupełnie innego od codziennych warunków, stwarza możliwości wyjazdu, wielkiej przygody, prawdziwego obcowania z nauką. Zresztą kiedyś archeologią zajmowali się tylko arystokraci i ludzie o dużych majątkach.

„ŚM" – Archeologia nie ogranicza się tylko do łopatki i szpachelki?

M. G-D – Stosuje się także rozpoznanie podwodne, powietrzne, prześwietlanie promieniami rentgena i podczerwonymi. Z metod fizykochemicznych najbardziej znana jest metoda C-14, pozwalająca określić bezwzględny wiek znalezisk. Poza tym istnieje bardzo dużo środków chemicznych do konserwacji – szalenie popularnych w muzealnictwie.

„ŚM" – Kto pierwszy próbował coś wykopać?

M. G-D – W Polsce wzmianki o tym, że „ziemia polska sama z siebie rodzi garnki" znajdujemy u Długosza w Kronikach. Tę właściwość chciał poznać krewny króla Jagiełły, książę austriacki Ernest. Wizja lokalna odbyła się w Nochowie w Poznańskiem, gdzie nieświadomie wykopano cmentarzysko kultury łużyckiej. Natomiast pierwsza właściwa interpretacja pochodzi z 1661 roku z dzieła Jana Johnstona, lekarza z Szamotuł. Twierdził on, że znajdowane w ziemi stare gary są pozostałościami po grobach pogańskich.

Eksploatacja rabunkowa grobów znana jest od bardzo dawna. Vide Rzym. U nas zaczyna się to na szerszą skalę w XVII wieku – głównie na stepach Ukrainy, gdzie Kozacy rozkopywali kurhany scytyjskie, a to dla dwóch powodów. Mianowicie dla zabytków złotych i dla... saletry.

„ŚM" – A fachowe kolekcjonerstwo?

M. G-D – Początki fachowego kolekcjonerstwa w Polsce mamy po III rozbiorze (np. Czartoryscy, Niemcewicz, Czacki). Zresztą król Stanisław August, mecenas i wielbiciel wykopalisk, kazał się informować o znaleziskach i polecił w tym celu specjalnie rozkopywać różne miejsca.

„ŚM" – Kto jest uważany za pierwszego polskiego archeologa?

M. G-D – Eustachy hrabia Tyszkiewicz, działający w pierwszej połowie XIX wieku na wschodnich krańcach ziem polskich. Natomiast twórcą nowoczesnej polskiej archeologii jest profesor Józef Kostrzewski.

„ŚM" – Nasze najnowsze osiągnięcia w tej dziedzinie?

M. G-D – Badania nad początkami państwa polskiego (Gniezno, Kruszwica, Poznań, Kraków, Gdańsk), odkrycie zespołów pałacowych w Przemyślu, Płocku, Gieczu i Wiślicy. Odkrycie ośrodków kultowych na Mazowszu, np. w Radzikowie, Płocku; odkrycie figurki Światowita na Wolinie (drugi taki okaz w Polsce), badania podwodne zatopionego portu w Pucku, itd.

„ŚM" – Skąd archeolog wie, gdzie ma kopać?

M. G-D – Archeolog rzadko się myli, ponieważ badania stacjonarne poprzedzane są zawsze, no, prawie zawsze, systemem długich rozpoznań – badaniami powierzchniowymi (obserwacją działalności erozyjnej rzek, wywiewania wydm, również prace rolników w polu sygnalizują często jakiś obiekt), badaniami sondażowymi, niejednokrotnie z użyciem specjalnych sond elektrycznych, które rejestrują istnienie różnych materiałów pod ziemią. Poza tym sygnałem dla archeologa są niecodzienne na jakimś terenie kształty – np. regularny kopiec na nizinie.

„ŚM" – Oczywiście, zawsze można się pomylić.

M. G-D – Tak, pewien archeolog, opierając się na źródłach pisanych i swojej intuicji, postanowił odkopać obóz rzymski w Belgii. Zrobił jeden długi wykop i nie znalazł nic. W następnym sezonie wykopaliskowym pojechał tam jego kolega, który na tym samym terenie dokopał się wielu ciekawych rzeczy.

„ŚM" – Jak to się tało?

M. G-D – Rzymianie lubowali się w formach geometycznie prostych i funkcjonalnych. Ów obóz postawiony był na planie prostokąta, który przecinały przez środek dwie prostopadłe do siebie ulice. Ten pierwszy badacz wszedł do obozu jedną bramą i wyszedł drugą.

„ŚM" – Źródła archeologiczne są bardzo nietrwałe?

M. G-D – Nawet bardzo. Znikają wraz z postępem prac. Nieodpowiednio, niefachowo przekopane, bez robionej na gorąco dokumentacji, tj. zdjęć i rysunków, znikają bezpowrotnie. Rozgrzebywanie gniazd popiołu, skupisk kości, wyjmowanie skorup glinianych z ziemi może przynieść nauce straty, a nie korzyści. Dlatego w przypadku jakiegoś odkrycia najlepiej jest zawiadomić Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków – taka osoba jest w Wydziale Kultury każdego urzędu wojewódzkiego, albo Pogotowie Archeologiczne, kierowane przez dra Jerzego Głosika przy Państwowym Muzeum Archeologicznym w Warszawie. Albo kustosza najbliższego muzeum. Wprawdzie solidny, przedwojenny podręcznik do metodyki badań archeologicznych mówi: „Należy wykopać dziurę", ale jednak trzeba wiedzieć jak to zrobić.

„ŚM" – A co trzeba zrobić, żeby zostać archeologiem?

M. G-D – Najlepiej najpierw pojechać na wykopaliska i spróbować tej pracy.

„ŚM" – A jeśli nie będą ciekawe?

M. G-D – To się zdarza bardzo rzadko. Jeśli ktoś zadaje pytania, jeśli wszystko go interesuje, zawsze się dowie czegoś, co go wzbogaci, a nie zniechęci.

„ŚM" – Gdzie ma się zgłosić młody człowiek, który chce brać udział w wykopaliskach?

M. G-D – Do najbliższego Muzeum Archeologicznego, albo do Katedry Archeologii przy którymś uniwersytecie.

„ŚM" – Trzeba dużo czytać literatury fachowej?

M. G-D – Tak jak w każdym zawodzie, gdy nie chce się zostać w tyle. Ale na początek radziłbym coś prostszego, np. C.W. Ceram „Bogowie, groby, i uczeni", J. Gąssowski „Z dziejów polskiej archeologii", „Sztuka pradziejowa w Polsce", J. Głosik „W pościgu za skarbami".

„ŚM" – No i trzeba skończyć studia.

M. G-D – Egzamin zdaje się z historii, geografii i języka obcego. Odsiew jest bardzo duży.

„ŚM" – Wszystko jest dla ludzi. Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiała: LAURA BAKALARSKA

*) Jerzy Gąssowski „Z dziejów polskiej archeologii".

TŠDT

KANAŁ AUGUSTOWSKI

W 1822 r. Prusy podniosły opłaty celne na polskie zboże, eksportowane drogą wodną do Gdańska i za morze. Minister Drucki-Lubecki zainicjował wtedy budowę kanału, który pozwoliłby również na spławianie barek ze zbożem do Bałtyku, tyle że do innego portu – Windawy (dzisiaj Ventspils).

Kanał taki zaprojektował i wybudował inżynier Ignacy Prądzyński, późniejszy generał powstania listopadowego.

Prace rozpoczęto w 1824 r. Prądzyński kierował budową z wyjątkiem okresu osadzenia go w więzieniu (1826–1829) za udział w organizacji niepodległościowej. Po powrocie doprowadził do otwarcia kanału w 1830 r., ale powstanie przerwało dalsze roboty. Budowę zakończono ostatecznie w 1839 r. bez ostatniego odcinka Niemen-Dźwina. W każdym razie cło pruskie zostało znacznie obniżone.

Kanał Augustowski łączy Wisłę z Niemnem od Narwi przez Biebrzę, Nettę, Jeziora Augustowskie i uregulowane koryto Czarnej Hańczy. Ma długość 102 km (80 km w granicach PRL), jest arcydziełem ówczesnej sztuki inżynierskiej i wielkim osiągnięciem technicznym.

Na budowę kanału zużyto ponad 50 tys. m^3 kamienia, tyle samo drewna sosnowego i dębowego, 6 mln sztuk cegieł; zastosowano wapno hydrauliczne – zaprawa wiąże do dzisiaj lepiej niż cement!

W 102 km kanału 40 km stanowią sztuczne wykopy, 34 km uregulowane rzeki, resztę jeziora. Wzdłuż kanału istnieje 18 śluz (14 na terenie PRL) po 42 m każda. Średnia głębokość wynosi 1,8 m, głębokość użytkowa 0,8–1,2 m, maksymalna wyporność statków 100 t. **(KG)**

A jakie zabytki tecnniki są w Twojej okolicy? Czekam na fotograficzne lub rysunkowe informacje o nich! W opisie nie zapomnij podać: wieku zabytku (choć w przybliżeniu), jego nazwy, stanu, w jakim się znajduje oraz jego ewentualnego użytkownika.

Szef Klubu
Tropicielu Śladów Dawnej Techniki

Fot. **K. Adamowski**

REPORTER Świata Młodych

U węgierskich przyjaciół

Po wielu przygotowaniach spotkaliśmy się wieczorem na tarnowskim dworcu. Ostatnie pożegnania, wsiadamy do pociągu „Cracovia", zdążającego do Budapesztu. Ja i dwie moje koleżanki mamy reprezentować tarnowskich harcerzy na zlocie zastępowych na Węgrzech. Jadą z nami komendant Tarnowskiej Chorągwi ZHP, Jerzy Pajdo i nauczycielka z naszej szkoły (Szkoły Podstawowej nr 1) Lidia Bulaga.

Do Budapesztu przyjechaliśmy rano. Było upalnie i słonecznie. Po śniadaniu gospodarze odwieźli nas do małego pałacyku, w którym mieścił się hotel. Ledwie się rozpakowaliśmy, a już czekał na nas obiad. Bardzo nam smakował, choć potrawy były pikantne. Następnie udaliśmy się na zwiedzanie Budapesztu.

Wieczorem ujrzeliśmy z tarasu pałacyku wspaniałą panoramę miasta. W oddali widać było oświetlone domy, ulice, most nad Dunajem, po którym przejeżdżały miniaturowe samochody. W rzece odbijały się światła Parlamentu.

Rano obudził nas ulewny deszcz, stukający o szyby okien pokoju. Na szczęście, gdy wyjeżdżaliśmy z Budapesztu, znów świeciło słońce. Pociąg jechał do Vaja, miejscowości, w której miał odbyć się zlot.

Na stacji w Vaja przywitali nas pionierzy. Zamieszkaliśmy niedaleko zamku, w którym mieściło się Muzeum Pionierskie. Oprócz nas i sympatycznych Niemek, przybyło do Vaja pięćdziesięciu pionierów węgierskich. Pisali oni prace na konkurs ogłoszony przez pionierską gazetę zastępowych „Orsvezeto". Autorzy wyróżnionych prac przybyli na zlot.

Nazajutrz pojechaliśmy do Tarpa, gdzie serdecznie powitali nas mieszkańcy tej wsi. Zwiedziliśmy muzeum Tajhaz, w którym zgromadzono ciekawe hafty, wykonane przez mieszkańców Tarpa oraz przedmioty codziennego użytku, pochodzące z wcześniejszych wieków: dzbany, misy, łyżki.

Następnego dnia zwiedziliśmy w Vaja Muzeum Pionierskie, obrazujące historię Węgier. Poznaliśmy też ludowe zabawy węgierskie, które przypadły nam do gustu. Będziemy mogli ich nauczyć harcerzy z naszej szkoły. Pionierom opiekującym się tym muzeum przekazaliśmy dwa wykonane przez nas albumy o znanych w naszych krajach bohaterach – Józefie Bemie i Sandorze Petofim. Zawarliśmy znajomości z pionierami węgierskimi i niemieckimi.

Pobyt w Vaja zakończyliśmy ogniskiem, przy którym świętowaliśmy urodziny naszej węgierskiej koleżanki Timei. Była ona naszą tłumaczką, bardzo dobrze znała język polski, bo 4 lata mieszkała wraz z rodzicami w Kołobrzegu. O godzinie 4 nad ranem wyjechaliśmy z Vaja do Budapesztu, gdzie spędziliśmy ostatni dzień na gościnnej ziemi węgierskiej.

Był to udany pobyt. Bardzo podobała się nam stolica tego kraju-Budapeszt, jak również inne miejscowości. Interesujące były ich zabytki, muzea. Byliśmy zachwyceni gościnnością Węgrów, którzy zawsze przyjmowali nas serdecznie.

KORNELIA KOPER

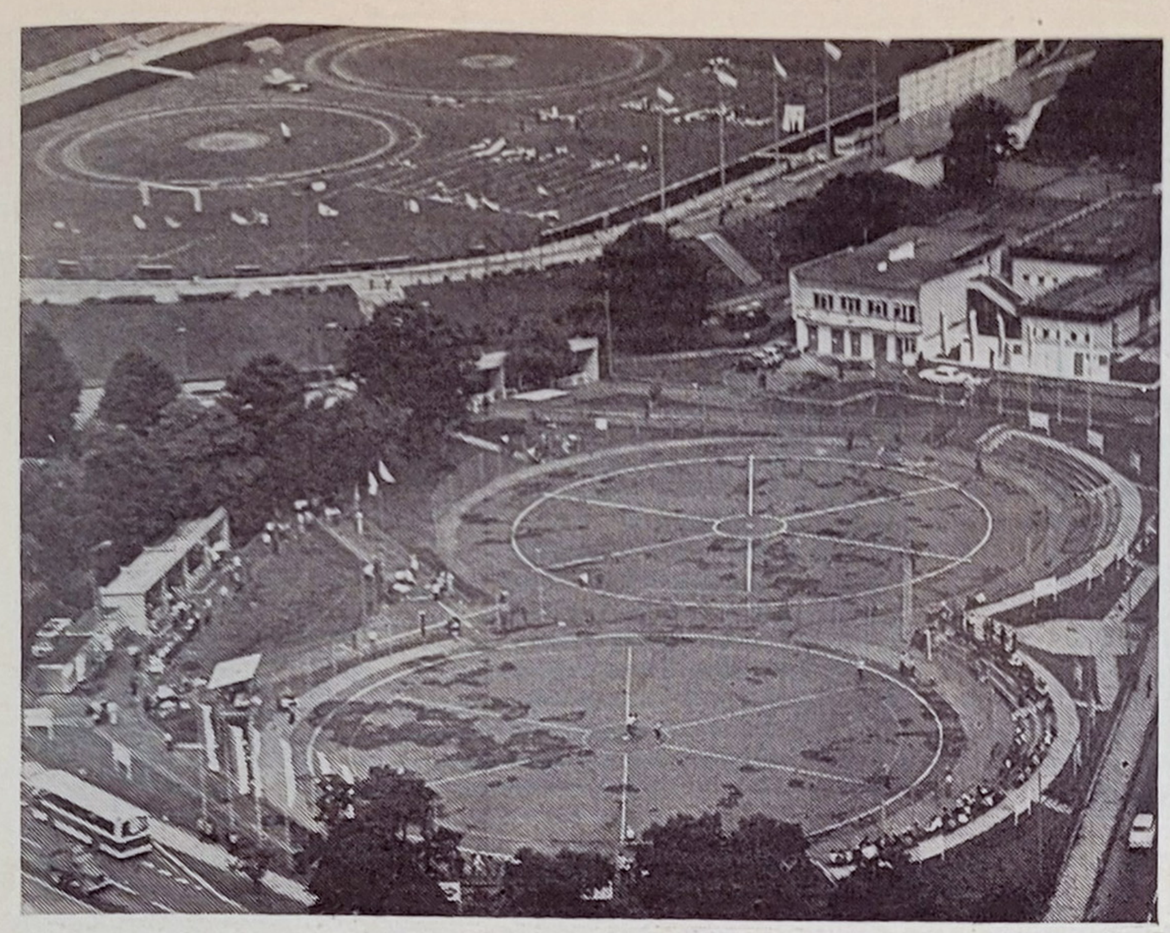

Tekst **LESZEK KOMUDA** Zdjęcia **Zbigniew Bisanz**

PO RAZ PIERWSZY W POLSCE

Mistrzostwa Świata Modeli Latających na uwięzi były pierwszą imprezą o takim znaczeniu przeprowadzoną w Polsce. Zostały one przeprowadzone w Częstochowie, gdyż tylko tam w naszym kraju znajdują się warunki umożliwiające przeprowadzenie zawodów w tej grupie modeli. Prologiem Mistrzostw Świata były Międzynarodowe Zawody Modeli Latających na uwięzi krajów socjalistycznych, jakie przeprowadzono w 1978 roku w tym mieście. Już wtedy, w trakcie przygotowań władze miasta odniosły się z dużą przychylnością do potrzeb modelarstwa lotniczego i zbudowały dwa kręgi – bieżnie wraz z odpowiednimi urządzeniami i zabudowaniami, mieszcząc je na terenie obiektu sportowego w pobliżu stadionu częstochowskiego „Włókniarza". Gdy zaś Polsce powierzono organizację Mistrzostw Świata, dla zapewnienia sprawnego przeprowadzenia tej imprezy wykonano trzeci krąg oraz udostępniono boisko stadionu, dzięki czemu można było przeprowadzić zawody we wszystkich czterech klasach modeli na uwięzi, przewidzianych programem mistrzostw, bez wzajemnego przeszkadzania. W czasie imprezy kursowały wydzielone z miejskiej komunikacji: autobusy wożąc zawodników z modelami i specjalnymi skrzyniami umożliwiającymi ich sprawną obsługę – z miejsc zakwaterowania do pól treningowych oraz do miejsca przeprowadzonych mistrzostw.

Do udziału w imprezie została zgłoszona rekordowa liczba zawodników – przedstawicieli 30 państw z wszystkich kontynentów. Zawodników, ich pomocników oraz innych osób towarzyszących było około 600.

75 LAT FAI

Gdy w grudniu 1903 roku, na samolocie zbudowanym przez braci Wright dokonany został pierwszy wzlot człowieka, nareszcie udany, na samodzielnie latającym aparacie cięższym od powietrza, wydarzeniu temu towarzyszyła grupa ludzi, mająca poświadczyć dokonanie tego historycznego faktu. Była to jakby pierwsza sportowa komisja lotnicza.

Początkowo każdy lot był już rekordem. Jednak później, kiedy samolotów zaczęło wzlatywać coraz więcej, a poszczególni konstruktorzy i piloci zaczęli rywalizować między sobą także na wzajemnych spotkaniach – pierwszych zawodach lotniczych – pojawiła się potrzeba utworzenia już instytucji rejestrującej osiągane rekordy i wyniki takich spotkań.

We wczesnym okresie lotnictwa rejestracją zajmowały się licznie wtedy powstające kluby lotnicze, do dziś zwane aeroklubami. Jednak ich działalność była ograniczona tylko do danego rejonu czy państwa, toteż wkrótce podjęto inicjatywę utworzenia ponadnarodowej organizacji lotniczej. W rezultacie tej inicjatywy, już w 1905 roku, powstała Międzynarodowa Federacja Lotnicza FAI (Federation Aeronautique Internationale) z siedzibą w Paryżu, z czasem skupiająca aeroklubu narodowe, które zaczęły powstawać w zainteresowanych państwach. Tak więc FAI stała się jedyną międzynarodową władzą do ustanawiania i wprowadzania w życie przepisów dotyczących imprez i rekordów lotniczych. W tym też roku powstał pierwszy – jeszcze bardzo skąpy – kodeks sportowy dla lotnictwa, normujący przeprowadzanie sportowych imprez i ustalanie rekordów lotniczych.

W bieżącym roku obchodzona jest 75 rocznica powstania FAI. FAI skupia Aerokluby Narodowe (AN), będące jej członkiem, a te z kolei skupiają aerokluby regionalne danego państwa. Toteż każdy AN uważany jest przez FAI za jedyną władzę sportową na terenie swojego kraju upoważnioną do kierowania sportem lotniczym zgodnie z kodeksem sportowym. W Polsce taką władzę pełni Aeroklub Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (APRL).

Sportowe osiągnięcia polskiego lotnictwa są znaczne, toteż we władzach FAI zasiadają jego przedstawiciele, a wiceprezydentem FAI jest obecny Prezes Aeroklubu PRL, gen. bryg. pil. dr Józef Sobieraj.

Nad każdą dyscypliną sportu lotniczego czuwa międzynarodowa komisja; nad modelarstwem lotniczym – Międzynarodowa Komisja Modelarstwa Lotniczego CIAM (Comitee Internationale Aero Modelisme). Zadaniem tych komisji jest m. in. czuwanie nad prawidłowym przebiegiem specjalnościowych imprez sportowych.

Modele latające, jak dawniej tak i dzisiaj służą nauce i rozrywce. Już w czasach antycznych, a nawet i wcześniej zabawki latające służyły zabawie jednym, zaś innym – potwierdzały lub nie, podpatrzone w przyrodzie lub tylko wydumane umysłem zasady latania. Przyczyniły się do powstania aparatów latających, na których człowiek wreszcie odważył się wzlecieć w powietrze. Przez to odegrały – i odgrywają nadal – ważną rolę w rozwoju lotnictwa.

Modele służące nauce, dzięki niezwykłej miniaturyzacji osiągniętej np. w elektronice, mogą być wyposażone w urządzenia służące do zdalnego kierowania nimi oraz także do zdalnego przekazywania wyników pomiarów przeprowadzanych w locie przez przyrządy pomiarowe na nich umieszczone. Oszczędzają przez to wiele środków finansowych, a co najważniejsze – nieraz i życie człowieka.

Służące rozrywce wyczynowe modele sportowe stanowią dziś już odrębną dyscyplinę wśród licznych dyscyplin sportów lotniczych

CO TO JEST model latający na uwięzi?

Według określenia zawartego w Kodeksie FAI – jest to model zdolny do wykonywania zwrotów nakazanych przez operatora (pilota). Służą temu dwa cięgła z drutów lub linek prowadzących od pilota do mechanizmu sterowniczego modelu. Stąd modele na uwięzi latają po kręgu o promieniu wyznaczonym przez długość tych cięgieł.

Nakazy pilota są możliwe tylko w jednej płaszczyźnie – w dół lub do góry. Są one przekazywane do modelu za pośrednictwem owych dwóch linek prowadzących od specjalnego uchwytu trzymanego w ręce przez pilota do mechanizmu sterowniczego znajdującego się wewnątrz modelu. Linki przechodząc przez wewnętrzne skrzydło dochodzą do przekładni sterowej modelu, zwanej też popularnie orczykiem.

Taki układ kierowniczy jest stosowany we wszystkich rodzajach modeli tej grupy. Tylko modele rakiet latających na uwięzi mogą mieć więcej linek służących do sterowania różnymi urządzeniami jak: obrotami silników, wysuwaniem klap, chowaniem i wysuwaniem podwozia itp. Podział modeli na uwięzi na klasy w zależności od przeznaczenia zdecydował o ich wielkości i kształtach oraz o innych szczegółach konstrukcyjnych. Najmniejsze i najbardziej syntetyczne – pozbawione zbędnych części – są modele prędkościowe. Akrobacyjne są dużo większe i mają dość znaczny ciężar, w locie musi na nich bowiem działać dość duża siła odśrodkowa pozwalająca wykonywać figury akrobacji nawet ponad pilotem. Ich skrzydła są wyposażone w klapy pozwalające latać nawet w pozycji odwróconej – tzn. na „plecach". Modele walki powietrznej są bardzo krótkie – gdyż muszą być bardzo zwrotne.

Na zdjęciu pomocnik – mechanik zespołu szwajcarskiego z modelem klasy FzC wyścigu zespołowego.

W tej konkurencji mechanik jest również ważny jak i pilot kierujący lotem modelu. Objętość zbiornika paliwa w tych modelach jest ograniczona i nie wystarcza do wykonania wymaganych 100 okrążeń (10 km), a w finałowych nawet 200 okrążeń (20 km). Jest więc kilka międzylądowań dla zatankowania paliwa. Musi to być dokonane w jak najkrótszym czasie, gdyż każdy „postój" modelu na ziemi jest wliczany w czas wyścigu. Toteż mechanik po przechwyceniu modelu w czasie lądowania błyskawicznie napełnia zbiornik, jednym uderzeniem palca w śmigło uruchamia silnik i wypuszcza model do startu. Na zdjęciu widoczny jest umieszczony na lewym ramieniu ciśnieniowy pojemnik z paliwem, umożliwiający błyskawiczne tankowanie

In dubio, czyli w wypadku wątpliwości...

Wiele mądrości starożytnych Rzymian przetrwało do naszych czasów w postaci maksym, sentencji. A prawo rzymskie jest fundamentem wielu współcześnie obowiązujących kodeksów. Prawnicy rzymscy stosowali „in dubio pro reo", to znaczy: w wypadku wątpliwości należy orzec na korzyść oskarżonego. Tę zasadę ujmuje art. 3 polskiego Kodeksu Postępowania Karnego, z 1969; §2: oskarżonego nie uważa się za winnego, dopóki nie zostanie mu to udowodnione. §3: nie dających się usunąć wątpliwości nie wolno rozstrzygnąć na niekorzyść oskarżonego.

Po cóż cytuję te paragrafy? Będą mi one przydatne w ocenie zdarzeń, które miały miejsce w R. W wersji Krzyśka, podanej w liście, wyglądało to tak:

W piątek skończyli lekcje o 11,30. Do odjazdu autobusu pozostało ponad pół godziny. Poszli na przystanek, wstępując po drodze do sklepu. Nie było tam dużo osób. Przeważnie ci, którzy czekali na autobus do D. Krzysiek wyszedł nic nie kupiwszy. Wybiegła za nim sklepowa. – Ukradłeś sok! – krzyczała. Przeszukała go dokładnie. Bez rezultatu. Nie dała za wygraną. Przecież butelka zniknęła przed chwilą! Zrewidowała kolejnych chłopców wychodzących ze sklepu. Przy jednym z nich, koledze Krzyśka z klasy, znalazła sok. Zawiadomiła dyrektora szkoły. Odbyło się przesłuchanie całej trójki.

„Dyrektor złapał mnie za włosy, wyprowadził do drugiego pokoju i zaczął bić po twarzy krzycząc, że byłem tam kraść, a nie kupować – pisze Krzysiek. – Dzisiaj zbiera się Rada Pedagogiczna, by ustalić, co z nami zrobić. Chciałbym się dowiedzieć czy słusznie dostałem po głowie i do kogo mam się zwrócić, jeśli Rada Pedagogiczna da mi karę utrudniającą dalszą naukę".

Jak się później okazało, decyzją Rady Pedagogicznej chłopcy otrzymali nagany, ogłoszone na szkolnym apelu. Marek i Tadek zostali przeniesieni do równoległych klas.

– Żaden z nich nie potwierdził – mówi Krzysiek – że pomagałem im w kradzieży, ale wychowawca powiedział, że należę do tej szajki. Nie próbowałem odwoływać się przez samorząd. Bałem się, że jeszcze bardziej zdenerwuję dyrektora i może mnie zawiesić w prawach ucznia lub wyrzucić ze szkoły. A ja naprawdę o niczym nie wiedziałem, nie byłem w to zamieszany.

I tutaj nasuwają się pierwsze wątpliwości. Czy rzeczywiście fakt jednoczesnego przebywania w sklepie ze złodziejem soku jest równoznaczny z współudziałem w przestępstwie? Czy nie zbyt pochopnie uznano, że Krzysiek jest członkiem szajki? I jaka to „szajka", jeśli ani Tadek, ani Marek nie byli poprzednio podejrzani o jakąkolwiek kradzież?

Dyrektor Zespołu Szkół Rolniczych w R. nie ma takich wątpliwości. „Decyzję Rady Pedagogicznej uważam za słuszną – mówi. – Nie przeszkodziliśmy im w zdobywaniu zawodu, a przez rozdzielenie ograniczyliśmy możliwość organizowania kradzieży. Niech to będzie przestrogą dla innych. Dla mnie cała trójka jest jednakowo winna. Czy się przyznali? Nie, przecież broniący się ma prawo kłamać. Oczywiście, nawet przy dochodzeniach kompetentnych organów zachodzą pomyłki. My też nie możemy wykluczyć niezamierzonego udziału Krzyśka. Ale przecież miał czas, aby przyjść i próbować nas o tym przekonać. Jeśli jest taki szlachetny, to dlaczego wtedy w sklepie nie zareagował?! Przecież musiał widzieć jak jego kolega kradnie."

Tu mam kolejną wątpliwość: czy musiał widzieć? Przecież wyszedł wcześniej. Dyrektor twierdzi, że chłopcy działali według schematu podpatrzonego w telewizyjnym kryminale: jeden kradnie, przekazuje drugiemu, a trzeci się nadstawia, że to niby on. Przyznaję, schemat dość atrakcyjny. Problem w tym, że chłopcy nie przyznali się do podziału ról. I nikt im tego nie udowodnił. Nawet dyrektor, pod-

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

Nie wiem, starzeję się czy jak, ale przestałam mieć jakoś energię do pracy w harcerstwie. Właściwie nie w harcerstwie, ale w naszym szczepie. Głupio mi, ale... muszę się przyznać – nudzi mnie to, wszystko wydaje mi się dziecinne jakieś i zupełnie niepotrzebne. Michał mówi, że to dlatego, iż woda sodowa mi po funkcji komendanckiej na obozie do głowy uderzyła. Czy ja wiem?! Chyba nie, w końcu przecież u nas jestem niby drużynową i członkiem rady szczepu, a w tej podstawówce, z której szczepem na obozie byliśmy, właściwie nikim. Ale tam, w tym szczepie z podstawówki, czuję się na miejscu, a w naszym – nie mogę sobie po wakacjach miejsca znaleźć. Pewnie coś w tym jest, co Michał mówi, tylko że z wodą sodową nie ma to wiele wspólnego.

Nie jest to przyjemne, gdy Michał mówi, że jestem sodowiara. Tym bardziej, że... że naprawdę mam wyrzuty sumienia, bo odkąd wróciłam do domu, to każde popołudnie w podstawówce spędzam, a od obowiązków u siebie się wymiguję. Prawdę mówiąc, to nawet i czasu bym zbyt wiele nie miała, bo tamten szczep jest naprawdę absorbujący, ale i chęci też nie mam za wiele.

Magda mówi, żebym się nie przejmowała, bo u nich jestem naprawdę potrzebna, a nasi dadzą beze mnie radę. To i prawda. Więc chyba wyrzutów sumienia mieć nie muszę i gdyby nie ten Michał...

No, nic – na weselszy temat teraz. Jak pognałam do nich w poniedziałek po południu – pogadać po obozie po prostu, to wpadłam w radę drużyny na temat stałych baz wszystkich zastępów. Fantastyczna sprawa, każdy zastęp ma mieć własną bazę. Maleńką nawet, ciaśniutką, ale własną. Jak na razie, to na sześć zastępów (bo tyle jest w Magdy drużynie) bazy są cztery, a właściwie miejsca, w których takie bazy-kąciki można będzie dopiero urządzić. Dwóch jeszcze brakuje. Ale są szanse. Myślę, że jedną dałoby się wygospodarować nawet w naszym domu. Bo u nas są bardzo duże i suche piwnice, a ludzie mało je wykorzystują. W naszej np. stoją dwa stare krzesła tylko, a w piwnicy Makowskich z naprzeciwka jeden stary stół. Więc gdyby i krzesła i stół stały w jednej, to drugą można by oddać zastępowi któremuś. Z mamą już o tym mówiłam, w zasadzie jest „za", ale powiedziała, że sama muszę przekonać do pomysłu panią Makowską. Dzisiaj do niej idę, zaraz po lekcjach. I już teraz ściskam kciuki za dobry wynik rozmowy. Och, jak mi na tym strasznie zależy! Kto wie, czy... nie bardziej niż na tym, co mówi Michał. Hm, ciekawe...

ANKA

MAANAM

KORA – autorka tekstów, wokalistka; MAREK JACKOWSKI – gitarzysta, kompozytor, współzałożyciel grupy „Ossian" oraz MAANAM...

– Kto gra z wami w zespole, kiedy i gdzie zadebiutowaliście?

Marek: – Na gitarze Ryszard Olesiński, na gitarze basowej jego brat Krzysztof, na perkusji Ryszard Kupidura. Latem 1979 roku wystąpiliśmy po raz pierwszy w tym składzie na Muzycznym Campingu w Lubaniu.

– Podajcie definicję waszej muzyki.

M: – Jest to nowa muzyka rockowa; nie jest to ani hard rock, ani heavy rock – po prostu nowy rock.

– Do punk rocka przyznać się nie chcecie?

M: – Zdecydowanie nie. Ci, którzy uważają nas za grupę punkową, są muzycznymi dyletantami. Wystarczy posłuchać takich zespołów jak Sex-Pistols, The Clash z wczesnego okresu, aby dostrzec różnice pomiędzy naszą i ich muzyką. Maanam czasem brzmi bardzo punkowo, po prostu fatalnie, wtedy, gdy nagłaśnia nas kiepski realizator dźwięku.

– Te skojarzenie punkowe stąd może, że używaliście dziwnej nazwy Maanam Elektryczny Prysznic, że na estradę wychodzicie z rakietkami do ping-ponga w ręku, że...

Kora: – Chyba jednak te skojarzenia podsuwa ludziom sposób interpretacji piosenek, agresywny, ale... z muzyką punk – chcemy to powiedzieć raz jeszcze – nie wiąże nas nic...

– No dobrze, a co znaczy ta dziwna nazwa, te rakietki...

M: – W czasie, kiedy grupa nazywała się Maanam Elektryczny Prysznic, graliśmy na instrumentach akustycznych. A ponieważ graliśmy dość głośno, ostro, chcieliśmy, żeby ludzie o tym wiedzieli jeszcze przed koncertem, po przeczytaniu nazwy zespołu. Elektryczny Prysznic miał sugerować pewną dynamikę grania, prawie elektrycznego.

K: Rakietki były jakby znakiem rozpoznawczym, ale nie używamy ich zawsze i wszędzie... Kilka razy wykorzystałam rakietkę lustrzaną, odbijającą refleksy świetlne. dlaczego właśnie rakietki? Były akurat w atelier, gdzie robiliśmy zdjęcia.

– Jak powstają wasze piosenki?

K: – W czasie pobytu w hotelu, jazdy pociągiem ktoś powie coś, co brzmi jak szlagwort – na przykład: żądza pieniądza, szare miraże. Stają się te powiedzonka zalążkami pomysłów, całych piosenek...

– Gdybyśmy mieli porównać waszą muzykę z muzyką innego zespołu, to...

M: – Trudno mówić o bezpośrednich inspiracjach. Wychowałem się na muzyce tak wspaniałych gitarzystów jak Jimi Hendrix, czy Pete Townshend z zespołu The Who. W naszej muzyce można znaleźć echa i Animalsów i Rolling Stonesów, i The Clash. Wszystkie te grupy łączy jakiś wspólny element. Trudno mi powiedzieć, co to jest – czasem brzmienie gitary, rytm, sposób śpiewania...

– Mówimy cały czas o muzyce rockowej. Czym zatem był dla was udział w opolskim festiwalu piosenki, mało tego – spontaniczne przyjęcie ze strony publiczności?

K: – Najlepiej odbierają naszą muzykę normalni ludzie, nie mający żadnych obciążeń typu moda, nowoczesne brzmienie. I na tych normalnych ludziach najbardziej nam zależy...

– Czy można powiedzieć, że wasze utwory są zaaranżowane?

M: – Partytur oczywiście nie piszemy... Basiście – na przykład – podaję, tylko funkcje, gitarzysta znakomicie wyczuwa klimat, charakter utworu i od razu proponuje pewne pomysły...

– Czy myślicie o poszerzeniu instrumentarium?

– Na razie nie, choć płytę nagrywamy z saksofonistą, pianistą, obsługującym także mooga.

– Pochwalcie się dorobkiem płytowym.

– Do tej pory nagraliśmy trzy single; jeden z „Hamletem" i „Oprócz błękitnego nieba" już sprzedano, drugi z „Żądzą pieniądza" i „Buenos Aires" ukaże się lada dzień, trzeci z piosenkami „Szare miraże" i „Stoję, stoję" będzie zapowiedzią pierwszej naszej płyty długogrającej, planowanej na grudzień tego roku.

– Wystąpicie także w filmie...

– Tak, w obrazie reżyserowanym przez Krzysztofa Rogulskiego zagramy... siebie.

Fot. J. Szmuc

Trzylatki już grają

Wiele się mówi o tym, kiedy dziecko powinno zaczynać grać na instrumencie. Teorii na ten temat jest wiele, ale... na dobrą sprawę im wcześniej, tym lepiej. Takiego zdania są na przykład radzieccy pedagodzy, zapraszający do swoich szkół dzieci trzyletnie. Na zdjęciu widzicie Stanisława Nikołajewicza Poppiela w otoczeniu uczniów Szkoły Muzycznej im. Sergiusza Prokofiewa w Moskwie. Młodzi wychowankowie prof. Poppiela występują solo i z zespołem na licznych scenach stolicy ZSRR. Po ukończeniu podstawowej szkoły muzycznej kontynuują naukę w średnich i wyższych szkołach muzycznych.

Redaguje LECH NOWICKI

NOWOŚCI TONPRESSU

Wyjątkowo ciekawy zestaw płyt proponuje na wrzesień firma Tonpress. Otrzymają pierwszą płytę długogrającą zwolennicy grupy VOX z piosenkami: „Bananowy song", „Słyszę w tobie cichą blue nutę", „A gdyby tak", „Pogrążona we śnie", „Ale feeling", „Masz w oczach dwa nieba", „Lucy" i „Dopiero dziś". Zwracam przy okazji uwagę na bardzo efektowną okładkę z grzbietem. Repertuar kolejnej płyty długogrającej zestawiony został na prośbę Tonpressu przez managerów brytyjskiej grupy rockowej QUEEN. Zawiera on wybór najlepszych utworów z pięciu albumów zespołu z lat 1974–78. „The Best of Queen" warto kupić! Nadal zdobywa nowych zwolenników Izabela Trojanowska. Dla nich właśnie Tonpress przygotował albumik z czterema piosenkami, z których dwie to pozycje mało jeszcze znane – „Komu więcej komu mniej" i „Tydzień łez". Zapowiadałem dwa tygodnie temu przyjazd do Polski Johna Mayalla. Zapowiedzią jego koncertów niechaj będzie płyta z utworami zaczerpniętymi z jego ostatniego lonplaya „No More Interviews" – „Hard Going Up" i „Sweet Honey Bee".

Dalszy ciąg prezentacji wrześniowych nowości Tonpressu – za tydzień.

Muz. **Marek Jackowski**
Sł. **Olga Jackowska**

Buenos Aires — Boskie Buenos

Serdecznie witam panie dziennikarzu
Zanim opowiem panu o swych planach
Na imię mam Gladys del Carmen
Latarullo Gladys Semiramis

Chcę jeszcze raz pojechać do Europy
Lub jeszcze dalej do Buenos Aires
Więcej się można nauczyć podróżując
Podróżować, podróżować jest bosko

Ciągle pan pyta co sądzę o mężczyznach
Och proszę pana jaki pan jest ciekawski
naturalnie myślę o mężczyznach
Ale teraz muszę jechać do Buenos Aires

Kiedy wybrali mnie Syreną Morza
Zaprosili mnie do pierwszej klasy
Częstowali mnie szampanem
Ja uwielbiam szampana w Buenos Aires

Ref. Buenos Aires, Buenos Aires, Buenos Aires, Buenos Aires.

Dalej pan pyta, czy wierzę w astrologię
Chiromancję i horoskopy
Wszystkie inne sprawy czarowników
Oraz tego co się tyczy ciał astralnych

Więc co się tyczy astrologii
Oraz powiedzmy ciał astralnych
Planety Jowisz i innych obiektów
Oczarowują mnie lecz przede wszystkim
w Buenos Aires

Tymczasem żegnam panie dziennikarzu
I niech pan nie zapomni przesłać
Stu egzemplarzy gazety z wywiadem
Podaruję panu zdjęcie z autografem
Chcę jeszcze raz pojechać do Europy
Lub jeszcze dalej do Buenos Aires
Więcej się można nauczyć podróżując
Podróżować, podróżować jest bosko.

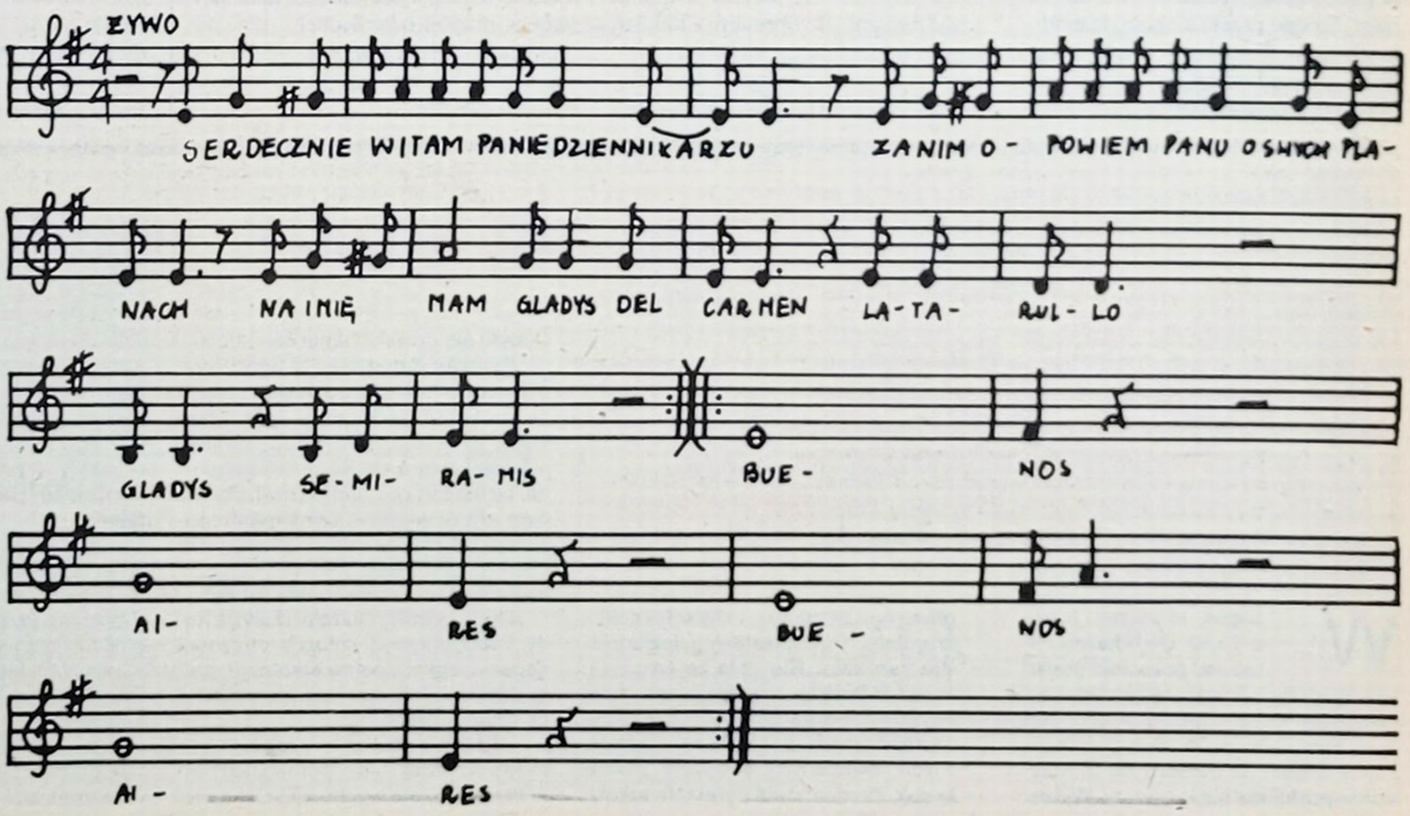

In dubio, czyli w wypadku wątpliwości...

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

czas dość ostrej rozmowy z podejrzanymi. Dyrektor pracuje w tej szkole od roku. Można zrozumieć, że podczas tej rozmowy poniosły go nerwy. Nie chciałby, żeby miano „złodzieje" przylgnęło do uczniów. Ze swoimi podopiecznymi nie ma łatwego życia. Zupełnie niedawno uczniowie podpalili wiatę na przystanku autobusowym, którą poprzednio wykonali sami.

A Krzysiek? „Aniołkiem nie jest, uczy się zupełnie przeciętnie – mówi wychowawca. – Z jego zachowaniem nie jest najlepiej. Zrobił się opryskliwy, arogancki. Niczego nie da sobie wytłumaczyć. Po prostu nie da się lubić. Rodzice niezbyt się nim interesują. Ojca widziałem po raz pierwszy od dwóch lat, w związku z tą kradzieżą... Myślę, że z Krzyśkiem mogą być jeszcze kłopoty; podobno się odgrażał, że on nam jeszcze pokaże!"

Można by tu jeszcze przytoczyć kolejne wypowiedzi: sklepowej, uczniów, zamieszanych w kradzież, ich rodziców. Tylko po co? Nie zamierzam przeprowadzać śledztwa, są powołani do tego. Nie mogę też z całą pewnością stwierdzić, że Krzysiek znalazł się w tym sklepie zupełnie przypadkowo. Ale jestem przekonana, że dyrektor powinien w tym przypadku posłużyć się wspomnianą na początku zasadą „in dubio pro reo". Przecież Krzyśkowi nic nie udowodniono! Są tylko poszlaki. Pewnie mniej wątpliwości miałaby Rada Pedagogiczna, gdyby na miejscu Krzyśka znalazł się jakiś wzorowy uczeń. On, zamieszany w kradzież? Nie, to niemożliwe! A jeśli Krzysiek jest rzeczywiście niewinny? Czy musi to udowadniać? Przecież prawo obowiązuje również w szkole. Mało tego, na dodatek szczycimy się Kodeksem Ucznia!

ANNA PACIOREK

Nowa „Wołga"

ZSRR (PAP). Konstruktorzy zakładów samochodowych w Gorki opracowali nowy model popularnego samochodu osobowego Gaz 3102 „Wołga". Pierwsza partia tych pojazdów opuści fabrykę na początku przyszłego roku. Od swej poprzedniczki nowa „Wołga różni się nie tylko wyglądem zewnętrznym. Zastosowano w niej silnik o większej mocy pozwalający osiągnąć prędkość 100 km/godz. w ciągu 16 sek. W ruchu miejskim samochód ten spala 11,6 l benzyny na 100 km.

Pojazd spełnia wszystkie wymogi międzynarodowych norm bezpieczeństwa. **(AK)**

Który z sześciu?

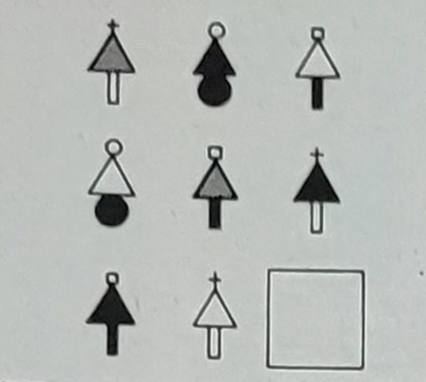

1 2 3 4 5 6

Który z elementów oznaczonych numerami od 1 do 6 pasuje do pustego kwadratu tak, by logicznie uzupełniał cały układ? Pomyśl i przeanalizuj poszczególne rzędy i kolumny, aby nie dać się zwieść pozorom.

Zadanie na kolorze

JEDENAŚCIE MONET

Mój znajomy mag matematyk – Ibn Achmed położył na stole jedenaście jednakowych monet i kazał odjąć od nich pięć monet, co uczyniłem. A potem kazał dodać cztery monety tak, by było dziewięć monet. Ja natomiast uważałem, że powinno być wtedy dziesięć monet, ale przyznałem Ibn Achmedowi rację, gdy usłyszałem odpowiedź. Jaką?

ZADANIE-BŁYSKAWICA: najłatwiej, to $1 = \left(\frac{5}{5}\right)^5$; ale można i trudniej, np. $\sqrt[5]{\frac{5}{5}}$

5[5-6]. TEATR CIENI ABRAKADABRY, 45 PUNKTÓW, TAJEMNICZE DZIAŁANIA: rozwiązania poniżej. **KAPRYŚNA KLIENTKA:** kupiła gruszkę z jednym listkiem, która znajdowała się na górnym obrazku w skrzynce po lewej stronie wraz z innymi czterema gruszkami.

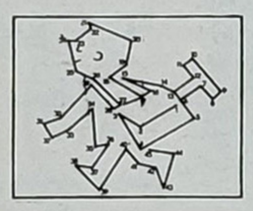

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

75 : 25 = 3
\+ \+ ×
37 + 13 = 50
112 + 38 = 150

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Zapraszam wszystkich do bardzo ciekawej łamigłówki-wycinanki i do rozwiązania magicznych kół.

Także zadanie na kolorze jest interesujące i nadaje się dla magików matematyków. Pozdrawiam, do soboty!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 297 Z 95 NUMERU „ŚWIATA MŁODYCH" z dnia 9.08.1980 r.

Prawidłowe rozwiązanie – Poziomo: opatrunek, lale, para, targowisko, sawanna, tona, Stobrawa, szala, niedole, architekci, stawa, kasta, szanowanie. **Pionowo:** opasanie, parawan, nektar, lawina, Lesko, gotowanie, nastolatek, przelewanie, szachista, dostawa, orka, cisza.

Nagrody wylosowali:

Kazimiera Biernaczyk – Ostrów Wlkp., Barbara Bloch-Łęg Kasztelański, Barbara Brol – Siemianowice, Barbara Bukowiec – Płoty, Grażyna Strugarek – Głęboczek, Anna Hegner – Pasłęk, Wioletta Kopeć – Piaseczno, Jarosław Nawrocki – Warszawa, Renata Pańtak – Kraków, Anna Wojtczak – Grudziądz.

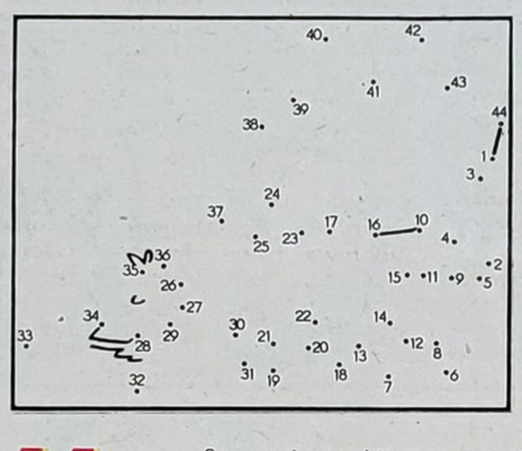

44 PUNKTY

Sam możesz sobie wyczarować egzotyczne zwierzę u wodopoju, jeśli uważnie i starannie połączysz liniami kolejne punkty od 1 do 44. Spróbuj jednak przedtem rozwiązać pozostałe zadania dzisiejszego wydania Abrakadabry.

WYTNIJ I SPRÓBUJ UŁOŻYĆ

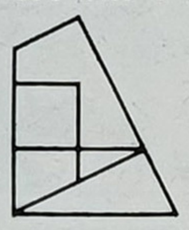

Oto figura, którą masz rozciąć wzdłuż linii, a następnie – używając każdorazowo wszystkich części – ułożyć trójąt prostokątny, kwadrat, krzyż, prostokąt i romb. Jeśli uporasz się z tym w ciągu dziesięciu minut – gratuluję!

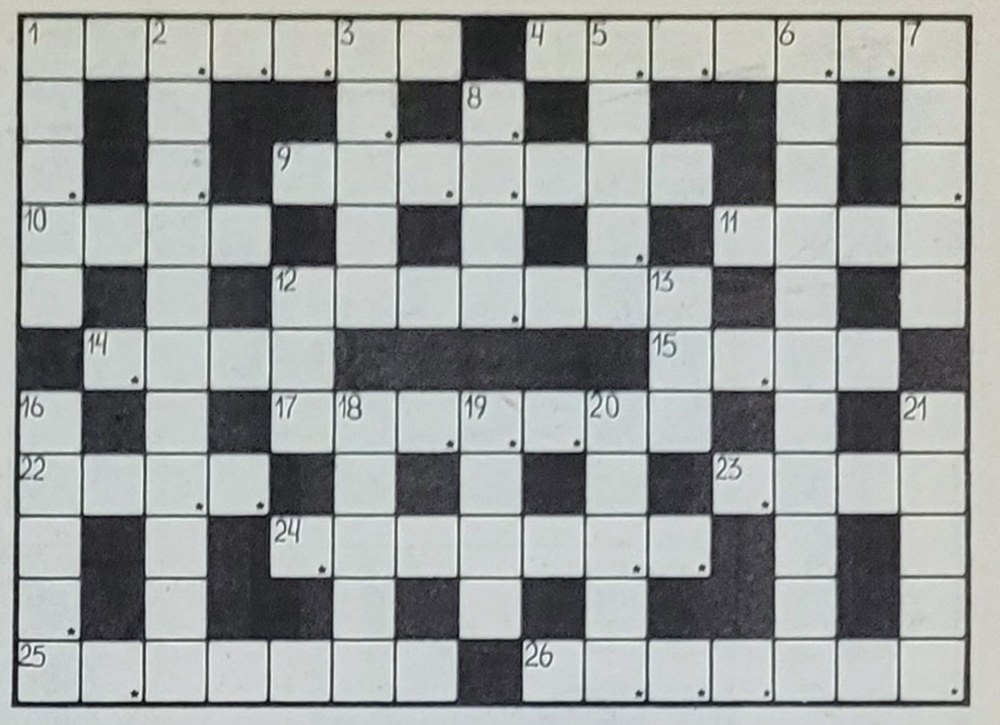

ZADANIE PREMIOWANE NR 301

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM

Po rozwiązaniu krzyżówki litery z oznaczonych kratek, czytane rzędami poziomymi, utworzą rozwiązanie. Napisz je na kartce pocztowej i prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 301".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW

POZIOMO: 1) parawan, 4) część nadziemna grzyba wytwarzająca zarodniki, 9) używana do zagrzania wody w szklance, 10) strach ma wielkie, 11) choroba lub rzeka, 12) Matejko, Kossak, Gierymski, 14) prawy dopływ Noteci, 15) wejście do czołgu, 17) głębokie miejsce w wodzie, 22) rzepakowy lub słonecznikowy, 23) nabożeństwo w kościele, 24) krawędzie, brzegi czegoś, 25) ćwiczenia doskonalące formę sportowca, 26) niska cena towaru.

PIONOWO: 1) korek na drodze, 2) grymas twarzy jako znak bólu (lub zniekształcenie, np. kręgosłupa), 3) narząd – filtr organizmu ludzkiego, 5) spis, lista, 6) niestaranność, 7) pięść, 8) duże pomieszczenie, 12) czarodziej, 13) imię Szelburg-Zarembiny, 16) wydatek, 18) roślina uprawiana na paszę oraz na zielony nawóz, 19) ośrodek, 20) element cyrkla, 21) miękki pantofel z filcu, materiału.

DWA MAJĄ BRAKI

Po prawej stronie masz pięć ośmiokątów, które są prawie dokładnymi fragmentami rysunku trefnisia z lewej. Piszę „prawie", bo dwa z nich mają pewne braki. Które?

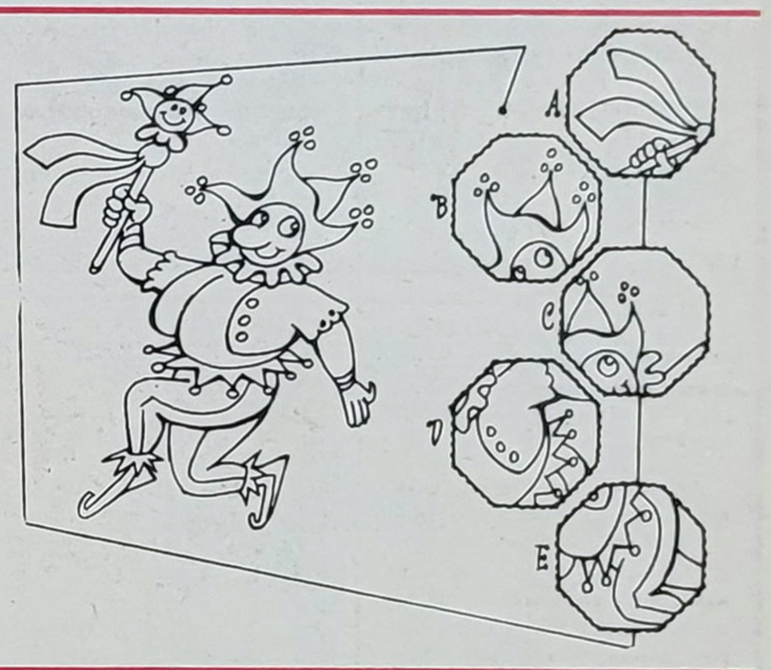

MAGICZNE KOŁA

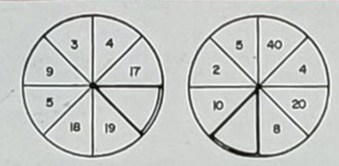

W obu tych magicznych kołach brak jest po jednej liczbie. Wydedukuj je! W obu kołach liczby ustawione są według ścisłych zależności i w każdym kole te zależności są inne. Zadanie na trzy do pięciu minut.

– Manifest Destiny?! – warknął zaczepnie któryś z poruczników.

– Nasz święty los, nasze Wielkie Przeznaczenie!...

– Wasze wielkie przeznaczenie, by nielicznych Indian ograbić z resztek ich ziemi i do tego jeszcze ich wybić?

Oburzeni oficerowie Milesa zaczęli wołać, że nie chcą słyszeć obelg zuchwałego Indianina. Powstało zamieszanie. Po chwili sam Żółty Byk uciszył wrzawę przyznając, że mówił w rozgoryczeniu, ale teraz poprosił o głos, ażeby mógł powiedzieć kilka słów o Wodzu Józefie.

– Nie dopuścić go do głupiego gadania! – wołali niektórzy oficerowie.

– Zamknąć Indianinowi pysk! – sierdzili się inni.

Wtedy pułkownik Miles nakazał spokój i rozstrzygnął:

– Niech mówi! Posłuchajmy co ma na wątrobie!

Żółty Byk, który za młodu liznął nieco wykształcenia w szkole misjonarzy, zazwyczaj był małomówny, ale dziś, podniecony, wpadł w ferwor. Gdy go dopuszczono do głosu, oświadczył, że chciałby podać tylko niektóre szczegóły z dziejów szczepu Nez Percé.

– Słuchamy! Mów! – zachęcił go pułkownik Miles.

Więc Żółty Byk zaczął od tego, że ów szczep górali Nez Percé zawsze był przyjazny Amerykanom i nigdy, przez dziesiątki lat, nie skrzywdził żadnego Jankesa. Przeciwnie, wysłannikom prezydenta Stanów Zjednoczonych, Lewisowi i Clarkowi, udzielił decydującej pomocy przy dotarciu do Oceanu Spokojnego. A później na życzenie Amerykanów szczep oddał im dobrowolnie część swej ziemi trzykrotnie: w latach 1855, 1863 i 1868. Wódz Józef ojciec, człowiek wyjątkowo zacny, gdzie mógł, szedł Amerykanom na rękę. Tak samo jego syn. Wódz Józef. Nienawidził wojny, chciał tylko pokoju. Ostatnią jego ziemię, dolinę Wallowa centralne władze w 1873 roku przyznały im uroczyście jako wieczną posiadłość grupy Nez Percé. Ale okoliczni osadnicy, przeważnie szumowiny, postanowili zrabować tę ziemię i zaczęli zdradziecko zabijać Indian. Wtedy zapalone głowy-chłystki w szczepie, sprowokowani i doprowadzeni do ostateczności, wzięli odwet i – korzystając z nieobecności Wodza Józefa – napadli na winnych osadników. Kilkunastu z nich zabili. Na to generał Howard wszczął wojnę na śmierć i życie ze wszystkimi niezależnymi dotychczas Nez Percé, a głównie z Wodzem Józefem...

Tu Żółty Byk zaczerpnął głęboko powietrza i pałającym wzrokiem ogarnął pułkownika Milesa i jego oficerów.

– Zważcie wy, oficerowie zwycięskiej armii – mówił dalej – że Wódz Józef najmniejszego nie brał udziału w zabiciu owych kilkunastu białych łobuzów. Zważcie, że zabito ich wyraźnie w tajemnicy przed nim, że, odwrotnie, on zawsze był głęboko przeciwny wszelkiemu zabijaniu białych ludzi. Nawet gdyście brutalnie zamordowali mu blisko siedemdziesiąt kobiet i dzieci w dolinie rzeki Big Hole, nawet wówczas nie zmienił swej ludzkiej wobec was postawy. Sam przez całą noc pilnował przy swym ognisku białej kobiety w Narodowym Parku Yellowstone, by żadna krzywda jej się nie stała od wzburzonych wojowników...

Gromkim głosem przerwał mu jeden z oficerów:

– A tych dwustu siedemdziesięciu czterech zabitych i rannych żołnierzy amerykańskich? Przez kogo oni zginęli?

– Już wam mówiłem, że z waszej winy, waszej zawziętości. Myśmy nie chcieli potyczek ani rozlewu krwi, myśmy uciekali, wy zaś, uparcie nas doganiając, zmuszaliście nas do obrony. Nie tylko człowiek, ale każdy zwierz napastowany, każdy niedźwiedź będzie się bronił do ostateczności, i nikt mu tej obrony za złe nie weźmie! Przeciwnie, obrona będzie świętym jego obowiązkiem... I takim obowiązkiem była nasza obronna walka!...

Żółty Byk zachłysnął się, przejęty, i dopiero po chwili podjął spokojniejszym głosem:

– A wracając do Wodza Józefa; w czasie tej naszej okrutnej wojny ileż to razy Wódz Józef kazał nam oszczędzać życie Amerykanów, jeśli to było możliwe? Ileż razy kazał nam strzelać tylko do koni, a nie do żołnierzy? Zresztą co tu wiele gadać: ktokolwiek znał go choćby krótki czas, a nie był całkiem ślepy, musiał spostrzec, jaki to jest człowiek. Nie tylko szlachetny, ale i rozumny. Jest mu przykro zabijać kogokolwiek nawet w słusznej obronie, pragnie żyć w pokoju ze wszystkimi ludźmi!...

Cdn.

27

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 031556

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wiesława Mroczek Kamińska, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Marian Twaróg, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.)

TELEFONY
Red.naczelny 21-15-61
Sekr.redakcji 28-25-48
Dział Łączności
z Czytelnikami 21-81-13

TELEX 81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA–RSW Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa, miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół w miejscowościach, gdzie nie ma delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.
Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV O/Warszawa Nr 1153 201045-139-11.
Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Opracowanie graficzne
Grażyna Klechniowska

Opracowanie techniczne
Anna Dąbrowska

DRUK: Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego.

Nr zam. 5480/G O-45

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-501

W następnym numerze:

- „Falerysta z Piły" – czyli zbieractwo, które trwa już szesnaście lat.
- Pierwszy dzień w nowej roli – roli nauczycielki – pokazuje fotoreportaż Jacka Łopuszyńskiego pt. „Nowa pani"
- W „Gwiazdozbiorze" – Jean Marais, aktor o temperamencie cyrkowca

Aż oto jak grom spadła na nas wieść, że nie do Idaho pójdziemy, lecz wyślą nas daleko na południe, do Kansasu. Miała to być kara za nasze winy; wszyscyśmy byli oburzeni. Nastało przygnębienie. Dziwny rozkaz wydał nam się tak niesprawiedliwy i niedorzeczny, że kilku bardziej rozgarniętych z naszej starszyzny, z Żółtym Bykiem na czele, postanowiło pójść do pułkownika Milesa, komendanta Fortu Keohg i żądać wyjaśnienia, tudzież zaprotestować. Wódz Józef wtedy leżał obłożnie chory, nie mógł się ruszać.

Miles przyjął naszych z ponurą miną, otoczony kilkoma oficerami swego garnizonu.

– Domagamy się nie tylko sprawiedliwości – odezwał się doniosłym głosem Żółty Byk – ale żądamy dotrzymania danego nam przyrzeczenia, że po poddaniu się wrócimy do Idaho. Gdyby nie to przyrzeczenie, walczylibyśmy dalej, do samego końca...

– Aż do waszej śmierci? – zapytał Miles z lekka drwiąco?

– Tak! Aż do naszej śmierci!

Na twarzy pułkownika pojawił się uśmieszek, mający wyrażać pobłażliwą dobroduszność:

– Niemądrzy ludzie szczepu Nez Percé! Czy tak nie stało się lepiej, że oto wy żywi rozmawiacie teraz ze mną? Że nie leżycie martwi w dolinie potoku Snake tam na północy, obgryzywani przez kujoty?

– Nie! Nie stało się lepiej! – żachnął się Żółty Byk.

– Lepiej zginąć, niż żyć jako niewolnicy! – huknęło kilku Indian.

ARKADY FIEDLER • MAREK FIEDLER

INDIAŃSKI NAPOLEON GÓR SKALISTYCH

39

Miles aż się speszył ich zapalczywością, a potem zaczął tłumaczyć, że to nie on powziął decyzję wysłania Nez Percé do Kansas, lecz zwierzchnie władze w stolicy Waszyngtonie. On, pułkownik Miles, przedłożył centralnym władzom, by poddających się Nez Percé odesłać na ich stare pielesze do Idaho, ale centralne władze, a zwłaszcza głównodowodzący generał Sherman, były stanowczo przeciwne temu. Władze nie ufały Wodzowi Józefowi i dlatego postanowiły posłać wszystkich jeńców Nez Percé daleko na południe.

– Dlaczego władze nie ufały Wodzowi Józefowi? – zapytał zdumiony Żółty Byk. – Przecież przyrzekł, że już nigdy nie będzie walczył!

Nastała nieporadne milczenie. Miles mógłby odpowiedzieć, że centralne władze Stanów Zjednoczonych, przepojone zasadniczą niechęcią; wręcz nienawiścią do całej rasy indiańskiej, nie ufały żadnemu Indianinowi, a więc także i Wodzowi Józefowi. Ale zabrakło mu odwagi, by to jedno powiedzieć obecnym Indianom i ich rozdrażniać. Więc Miles wolał milczeć. Natomiast rozległ się zjadliwy głos kapitana Snydera, prawej ręki pułkownika Milesa:

– Jakże mamy ufać Wodzowi Józefowi, zabójcy, który nikczemnie zabił i ciężko ranił dwustu siedemdziesięciu czterech oficerów i żołnierzy.

– Ludzie! – huknął z gniewną rozpaczą Żółty Byk. – Nie wywracajcie kota w miechu! Nie przekręcajcie nagiej prawdy! Zginęli wasi oficerowie i żołnierze jedynie z waszej winy, boście nieustannie i zaciekle nas gonili i atakowali, my zaś tylko uciekaliśmy i broniliśmy się. Uciekaliśmy tylko z życiem. Wszystko, co było nasze, pozostawiliśmy wam na pastwę. Pozostawiliśmy całą dolinę Wallowa a wy, jak obłędni maniacy, zawzięliście się, by nie tylko nas ograbić, lecz także i wytępić. My nie chcieliśmy wojny, a jedynie zejść wam z oczu. Czemuście byli tak zawzięci?

Dokończenie na str. 7